



## PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIEC.

### Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism periodycznych po cenie rocznie rub. 7 kop. 20; półrocznie rub. 3 kop. 60; kwartalnie rub. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

### Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rub. 2 kop. 50. rocznie rub. 10.

Cena numeru pojedynczego kop. 20.

### Redaktor Maryan Gawalewicz.

EKSPEDYCYA GŁÓWNA W KANTORZE DRUKARNI

Piotra Laskauera i S-ki.

Ulica Ś-to Krzyska № 11.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Bluszcza“ po kop. 15 za wiersz petitem lub jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartaln. zlr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskiem u Leitgebera i Spół. kwart. 5 marek.

## PENSYONARKI.



Znacie ten typ podlotków w brązowych sukienkach po kostki, w czarnych fartuszkach na ramiączkach, z kosą spuszczoną na plecy lub zwiniętą w kukielkę, — typ bardzo miły i ciekawy dziewczątka, które przestało dopiero co bawić się lalką, a zaczęło bawić się książką; zazwyczaj nie zwraca się na niego wiele uwagi, chyba gdy w większej liczbie, parami, przesuwa się z „Madame“ po chodnikach ulic na przechadzkę i występuje publicznie, jako „pensya.“

A jednak to typ bardzo ciekawy i godny głębszego studium w tym może najważniejszym okresie przejściowym, w którym formuje się z dziewczynki panna i przyszła kobieta, zarówno pod względem fizycznym; jak i umysłowym.

Jeżeli kiedy, to właśnie w tej epoce najświeższych wrażeń i najsilniejszych wpływów, które kształtują organizm cielesny i duchowy tej kobiety *in spe*, należałoby poświęcić jej najwięcej i najtroskliwszej uwagi i opieki ze strony rodziców i wychowawców.

Troska o młode pokolenie bywa nie równą u nas w stosunku do chłopców i dziewcząt; o pierwszych dba się zwykle więcej i gorliwiej, o drugie mniej, jak gdyby za ich przyszłość i przygotowania do obowiązków życio-

wych mniejsza na nas spoczywała odpowiedzialność.

I to jest jednym z dużych, kardynalnych błędów, jakie popełniamy w dążeniach do postępu i do reformy sprawy kobiecej.

Pragniemy niby to odrodzić się, wzmocnić, uszlachetnić i podnieść przez nowe pokolenie kobiet, a czynimy niestety tak mało, aby tę kobietę wychować od najwcześniejszych lat, odpowiednio do celów i zadań, które ma spełnić w przyszłości; zajmujemy się nią dopiero nieco gorliwiej i poważniej w drugim okresie jej rozwoju, w okresie panięmskim, kiedy wkłada już długą suknię i odbywa swe pierwsze wejście w świat, na pierwszym raucie czy balu, otrzymując wstępny stopień towarzyskiego równouprawnienia.

Nie zastanawiamy się jednak nad tem, czy to już trochę nie zapóźno; czy ten świeży materiał humanitarno-społeczny nie wnosi z sobą pewnych braków i skaz, nabytych przez naszą nieuwagę lub lekkomyślność w pierwszym okresie swojego rozwoju?...

A przecież sama logika przyczyn i skutków powinna nas ostrzedz, że każda pomyłka i każdy błąd w wychowaniu młodego pokolenia, zwłaszcza płci żeńskiej, mści się tem dotkliwiej w dalszych następstwach, im wcześniej i im głębiej pozwolimy mu sięgnąć swoim wpływem w duszę i usposobienie dziecka; z tego też względu pierwsze podstawy wychowania domowego i szkolnego decydują niemal o całej przyszłości danego osobnika

i dalszych losach jego umysłowej i moralnej ewolucyi.

Strzeżmy i pilnujmy kwiatów od zawiązku, a dochowamy się zdrowych i pożywnych owoców!... gdy pozwolimy na to, aby te młociane listki, tak wrażliwe i delikatne, już w samym pąku się zwarzyły i uszkodziły, nie wiele pomoże dalsza pielęgnacya najobfiszszych w żywotne soki szczepów, nie na wiele się przyda troska o owoc już zawiązany a w swym wnętrzu chorobliwy i niedokształcony.

Jednym z najważniejszych warunków rozwiązania tak zwanej u nas kwestyi kobiecej, jest większy rozwój umysłowy kobiet przez gruntowną, nie powierzchowną tylko oświatę; powinniśmy dążyć do tego, aby wykorzystać ten rozbudzony dziś instykt w młodym pokoleniu żeńskim do kształcenia się, tę ciekawość do nabywania wiedzy, do nauki.

Chcą się oświecać, chcą się uczyć, dążą do jasnego poznawania wszystkiego, co ludzkie, — pomagajmy im zatem, torujmy nowe, coraz szersze drogi, ale czynmy to z rozmysłem, z planem, z całą świadomością celów i środków, z pewną konsekwentną i praktyczną metodą, unikając niebezpieczeństwa połowicznych rezultatów w tym kierunku.

Nic szkodliwszego, jak rozbudzone apetyty bez nasycenia, jak podrażnione ambicje i pretensje bez zadowolenia, jak niedouczone, niedokształcone głowy, którym się tylko formalnie przyznało prawo wnioskowania, sążnienia i tworzenia pomysłów!...

Jeśli tedy pragniemy rzeczywiście popra-



wy i podniesienia poziomu moralnego, społecznego, intelektualnego w naszym świecie kobiecym, to starajmy się od samego początku wychowywać i kształcić nasze córki gruntownie i konsekwentnie, bez ustępstw i zaniedbania najważniejszych zasad pedagogicznych.

Na jedną z nich właśnie zwrócił bardzo trafną uwagę warszawski korespondent „Kraju,” p. Albertus w n-rze 34-ym tego pisma, poddawszy ostrej krytyce ogólny kierunek naszych pensyonatów, utrzymujących zbyt już zachowawczą tradycję traktowania uczenia pod względem naukowych kwalifikacji.

Pozwalam sobie powtórzyć dłuższy ustęp z tej korespondencji, w interesie zarówno instytucji wychowawczych, jak i młodszego pokolenia, które w nich pobiera naukę i przygotowuje się do odpowiedzialnej roli prawdziwie oświeconych kobiet w przyszłości:

„W społeczeństwie naszym jest, mówiąc poważnie, głęboki szacunek dla polskiej kobiety, tkwi przekonanie o szacownej roli w życiu naszym, życiu rodzinnem i narodowym, ztąd kwestya kobieca była u nas zawsze na seryo brana.

I dziwna to rzecz, doprawdy, że w naszym społeczeństwie wyrobił się właśnie typ szkoły kobiecej bardzo niepoważny i powierzchowny.

Jakże słusznie powiedział niedawno ktoś w „Kraju,” że „dziewczyna polska jest o całej niebo wyższa od tych zakładów, w których ją rodzice na czas nauki zamykają.” Wychodzi z nich panna, mająca stopnie nadcełujące ze wszystkich przedmiotów, i nie na seryo nie umiejąca, bo niczego na seryo od niej nie wymagano. Uczono ją wszystkiego, ale nie wymagano niczego — system dobry w Uniwersytecie w stosunku do wolnych słuchaczy, ale w szkole średniej, gdzie ma się do czynienia z duszami, które trzeba wyrabiać i obrabiać — zgoła nie na miejscu. Cóż więc z tego, że przełożone pensyi konkurują o najgłośniejszych pedagogów, o najzdolniejszych nauczycieli, nie szczędząc ofiar i kosztów, skoro żaden z tych nauczycieli nie ma prawa postawić panience *szyka*.

Gdyby bowiem taki fakt zdarzył się na której pensyi (dotychczas się nie zdarzył — wszystkie uczennice na wszystkich pensjach uczą się celująco), byłby to straszny skandal, a dotknięta tak wielkiem nieszczęściem panienka otrulaby się niezawodnie łebkami od zapalek.

Co to za zdolny rodzaj — panienki. W życiu spotyka się co tysiąc kroków „osła, który żadnej szkoły nie był w stanie skończyć.” Ale pensję kończy każda panna, której rodzice mają cierpliwości dosyć — i pieniędzy. Ten dobór, jaki się czyni z roku na rok w szkołach męzkich, promując tylko tych, którzy do dalszej nauki są dostatecznie przygotowani, na pensjach nie istnieje, to też poważna praca w wyższych klasach żeńskich jest prostą niemożliwością, dlatego, że spotykają się tu wśród uczennic zbyt wielkie różnice i odległości umysłowe. I najznakomitszy, a zarazem najsumienniejszy nauczyciel nie jest w stanie nie tu pomóc; wobec bowiem tej sytuacji coś mu innego pozostaje do roboty, jak — spełnić prosty i formalny swój

obowiązek, to jest odbyć normalną lekcję, według umowy zapłaconą, nie troszcząc się o to, aby w główce każdej z uczennic pozostało z niej coś istotnego.

Gdybym był panna, wytoczyłbym więc krucyatę przeciwko temu systemowi zbyt daleko posuniętej i zbyt długo już szkodliwej względności, z jaką na pensjach traktują delikatne natury panięskie.

Zawołałbym energicznie:

— Domagacie się wielkim głosem, aby kobiety były na równi z mężczyznami — ludźmi! aby umiały, jeżeli już nie ocenić należyście, to przynajmniej uszanować dar serca, jaki składa poważny mężczyzna! aby sprawami społecznymi interesowały się, jak rozsądne obywatelki kraju, a nie jak jakieś społeczne furye, rozdmuchujące z głupoty ognie nienawiści! albo godnie pełniły obowiązki żon i matek! — a jednocześnie zamykacie je na całe lata w murach, które są karykaturą szkoły, przedrzeźnianiem pedagogii?!

I jeszcze — gdybym był panna, zażądałbym publicznego egzaminu przed gronem wybranych osób i z udziałem przedstawicieli prassy.

— Oto moje cenzury! — zawołałbym — oto moje świadectwo szkolne! oto listy pochwalne i nagrody! — a teraz pytajcie mnie po kolei z arytmetyki, geometrii, historii, nauk przyrodniczych — i przekonajcie się, ile ja z tego umiem. Z góry was zapewniam, że jedno tylko umiem: pisać ortograficznie. Błąd w liście — kompromitacya to zbyt ciężka, aby nie zrobić wszystkiego, co się da, by jej uniknąć. Pytajcie mężowie!

Taki zaś egzamin publiczny służyłby za podstawę do krytyki systemu, panującego na naszych pensjach, a co za tem idzie, i reformy kobiecej naszej szkoły prywatnej.“

Uwagi p. Albertusa w zasadzie swojej zasługują na uwzględnienie ze strony ciała wychowawczego, które samo doskonale zrozumie ich dobrą intencję i słuszność; nie powinno się ono zrażać niektórymi, zbyt ostremi wyrażeniami, ale wziąć pod rozwagę samą treść i postarać się z dobrej woli o zastosowanie jej w praktyce, z wyjątkiem może ostatniej rady co do „egzaminów publicznych,” która nie jest tak łatwo wykonalną, a przy silniejszej kontroli wewnętrznej w ciągu całego roku szkolnego przez przełożone pensyonatów, nauczycieli i nauczycielki nawet zbytęzną.

Zarzuty, czynione naszym pensyonatom, nie mogą dotyczyć wszystkich zakładów bez wyjątku; nie brak i takich, które przestrzegają pilnie tego rygoru naukowego, nie kierują się zbytnią delikatnością, starają się oceniać postępy i zdolności swoich uczennic według rzeczywistej wartości, ale i te jeszcze dość często muszą się trzymać systemu pobłażliwego.

Zerwanie zupełnie z tradycją zbytniej względności przy rozdawaniu uczennicom stopni naukowych na pensjach, podniesienie skali wymagań nauczycielskich, jest sprawą ważną, ale nie tak łatwą do przeprowadzenia wobec fałszywych poglądów rodziców, zwłaszcza zbyt ambitnych i nadto drażliwych matek, wobec wygórowanej miłości własnej i nerwów pensyonarek.

Przyniesć do domu złą cenzurę, przepaść przy egzaminie, dostać poprawkę, albo zostać drugi rok w tej samej klasie, równa się ka-

tastrofie rodzinnej, uważane bywa za hańbę, niczem niezamazaną, za krzyżącą niesprawiedliwość, za coś tak okropnego, co nie powinno się przydarzyć żadnej pod słońcem pensyonarce na żadnej porządnej pensyi w Warszawie.

Oburzenie mam, zgorzenie ojców, rozpacz córeczek nie miałyby granic; zapłakałyby się wszystkie ciotce i kuzynki, naszydziły wszystkie złośliwe przyjaciółki i koleżanki, które dzięki łagodniejszemu systemowi, są już w posiadaniu pięknie kaligrafowanych patentów.

Z tem, niestety, musi się liczyć każda przełożona pensyonatu, każdy pan profesor i każda nauczycielka, bo od tego zbyt często zawisła wziętość, opinia zakładu i t. d.

Położenie bywa kłopotliwe, to prawda, ale sami rodzice powinni je ułatwić, same matki w interesie swych dzieci powinny zaprzeczyć się bezwzględnej dumy, drażliwości i fałszywego przekonania, że ich Tosie czy Manie muszą przynosić same „piątki” i same promocyje do domu nawet wtedy, kiedy na nie nie zasłużyły, bo inaczej nie brak pracy, talentu i pilności ich córek, ale „zła pensya” jest temu winną!

W wieku, znoszącym przesady i przywileje, należałoby i ten przesąd usunąć, że dziewczęta mogą się mniej i gorzej uczyć od chłopców i że pensyonarkom należy się więcej względów od uczniaków dlatego, że należą do... płci pięknej.

Czas wielki, abyśmy znieśli raz te wytarte określniki i przestali pleć dzielić na piękną i brzydką, na mocną i słabą, ale zostawili jej rozdział przez naturę podyktowany: na żeńską i męzką, z warunkiem, aby obie były zdrowe, silne, rozumne, uczciwe i oświecone.

M. G.



Julia Terpiłowska.



## PRYZYSTAŃ.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.



(Dokończenie).

W kwadrans potem pani Mimi wchodziła do pokoju pani Tomaszowej, przy której byli Zygmunt, Malwa i Klara. Staruszką siedziała u okna, na tem miejscu gdzie skołał pan Tomasz, twarz miała głęboko smutną lecz spokojną, a oczy utkwione w punkt odległy, gdzie na wzgórzu po za wsią, wśród piramidalnych topoli migotał, jak daleka gwiazda, złożony krzyż na grobowej kaplicy. Zygmunt siedział poniżej fotela babki, Malwa z Klarą stały obok przy oknie — i rozmawiały półgłosem o tym, którego wśród nich zabrakło.

Pani Mimi przystanąła u drzwi wchodowych i spojrzała uważnie na Malwę. Malwa nie miała dziś na sobie owego wiejskiego ubrania, które tak raziło wzrok wykwintnej damy. Na pogrzeb sporządziła sobie długie czarne okrycie, różniące się od ogólnie noszonych tylko prostotą kroju i taniostwem ma-



teryalu — i nie nadające jej żadnej oryginalnej cechy. Pomimo tego Malwa nie wyglądała przeciętnie; pozostało w niej to coś, co ją zawsze wyróżniało, i charakter jej typu czyniło wybitnie indywidualnym. Pani Mimi, obrzucając ją badawczym spojrzeniem, myślała:

— Wcale przyzwoicie dziś wygląda... Fason okrycia zwyczajny, ale ujdzie... Figura niezła, włosy umiejętnie podczesane, twarz niezupełnie ładna, ale dosyć efektowna... Ta mała Klara, która uchodzi za interesującą, niknie, jak cień przy niej... Gdyby jej dać moje rysy i moją cerę, kto wie—czy nie mogłaby rywalizować ze mną?...

Lekko i cicho podeszła do pani Tomaszowej, pochyliła się z gracyą, ucałowała jej rękę, wypytała troskliwie czy piła bulion, czyby nie zechciała odpocząć, poskarżyła się na swoją migrenę, a potem położyła rękę na ramieniu syna i rzekła:

— Mamo kochana! nie chciałabym ani zwlekać z zapewnieniem cię, że ostatnia wola naszego drogiego zmarłego jest dla mnie świętą. Uchylam głowę przed jego żądaniem, wyrażonem na progu wieczności—i daję moje zezwolenie na małżeństwo Musia z panną Kaliniecką...

Zatrzymała się, czekając na jakiś wybuch wdzięczności; ale pani Tomaszowa skinęła tylko głową, Zygmunt pocałował matkę w rękę, a Malwa skłoniła się w milczeniu.

Pani Mimi uczyła niepokój. Czyżby Muś już się zaczynał wahać?... I w cóżby się wtedy obróciły wszystkie jej projekty?

— Pragnęłabym — odezwała się znów, trochę niepewnym głosem,—aby wola ojca spełniła się jak najprędzej, bo jestem przekonana, że gdyby żył—nalegałby o pospiech. Dlatego życzę sobie, aby ślub odbył się zaraz po upływie pierwszego peryodu żałoby, to jest za sześć tygodni.

Spojrzała na syna badawczo, a Zygmunt zapytał Malwy:

— Czy dobrze?

— Dobrze,— odpowiedziała.

Ani rąk sobie nie podali, ani się do siebie uśmiechnęli, spojrzeli sobie tylko w oczy — nie więcej. Pani Mimi nie mogła tego zrozumieć—i nie przestawała się niepokoić.

— Ale czy napewno?... — zapytała jeszcze.

Odpowiedziała za nich babka.

— Kochają się tak samo, jak myśmy się kochali, i tak samo będą sobie wierni aż do śmierci...

Zmęczone jej oczy pobiegły znów ku świetlanemu punktowi nad wzgórzem cmentarnem, a uspokojona pani Mimi pożegnała się i wyszła. Wtedy Zygmunt przykleknął obok babki z jednej strony, Malwa z drugiej, otoczyli ją ramionami—i płakali w milczeniu wszyscy troje.

Klara wysunęła się cichutko z pokoju i wyszła na ganek. Spieszyła do domu, aby wyprzedzić stryja, który miał paru księży przywieźć z sobą na noc. Na ganku Jur czekał na nią.

— Pani chce iść pieszo? — zapytał.

— Do rzeki tylko— odpowiedziała,— a dalej przewoźnik mię odwiezie łodzią.

— Woda teraz duża, niepodobna, aby pani przeprowiała się tylko z przewoźnikiem; wróć do Obrywina razem z panią.

Zeszli z dworskiego wzgórza na wiejską drogę, i rozmawiając o blizkiem małżeństwie Malwy, znaleźli się za wsią, na łąkach. Bug wezbrał jesiennymi wodami jakby na wiosnę i miejscami wystąpił z koryta. Niżej położone łąki stały teraz w znacznej części pod wodą, tworząc rozległe jezioro o gładkiem zwierciadle, środkiem którego, jak zmarszczona wstęga, falisto się odznaczało właściwe łóżyisko rzeki. Prom nie funkcyonował, komunikacya Nabrzeżan z Obrywinem odbywała się dalszą drogą, przez most na szosie, piesi tylko przeprowiali się czółnem, a raczej płynęli z biegiem rzeki aż do zakrętu przed obrywem, z kąd szła do wsi drożyna. Na samym brzegu nawodnionej łąki był szalasz, naprędce z łozy spleciony, przywiązana do niego łódka chybotwała się na wodzie, w łodzi leżało wiosło, ale nie było widać przewoźnika. Jur zajrzał do wnętrza szalasu — pusty.

— Popłyniemy sami — rzekł,— jeżeli pani spieszno.

— Płynmy — odpowiedziała, i wskoczyła w czółno.

Jur odepchnął łódź z trudem od płaskiego brzegu—i wiosłował powoli w kierunku dalekiego koryta, wymijając krzaki łozy i zawały z gałęzi.

Dnia tego pogoda była prawdziwie jesienna, zmienna i kapryśna. To ślicznie świeciło słońce, srebrząc i uperlając wszystkie rozsnute mgły po nad ziemią, wszystkie na liściach i trawach kropelki wilgoci, to nadbiegała błędna chmura, sypnęła krótkim deszczem lub białymi krupkami, i uciekała, przepędzona nagłym wiatrem, który zrywał się, przelatując i ginął bez śladu, robiąc miejsce nowej chwili słonecznej i cichej pogody.

Taka właśnie pogodna chwila rozjaśniła kryształową tafłę szerokiej wody i duszę Jura, schmurzoną wrażeniami ubiegłego tygodnia. Spojrzał na Klarę, uśmiechnął się i rzekł:

— Wiozę panią przez te ciche wody, jak Charon czystą duszyczkę. Przepłyniemy Styks i wylądujemy razem na Elizejskie pola.

Klara potrząsnęła głową.

— Nie lubię — rzekła — tej pogańskiej bajki o świecie zagrobowym, jakimś szarym i mglistym, gdzie najlepsze nawet dusze blakają się, jako mdłe cienie, tęskniąc po ziemskim życiu.

— Pani — rozumie się — woli wyobrażać sobie byt pośmiertny, jako wieczny odpoczynek i światłość wiekiustą.

— Rozumie się,— powtórzyła.

— Pan Tomasz rozumiał też tak samo... i może właśnie dlatego tak pięknie żył i tak spokojnie zasnął... Musiał mieć miłe przebudzenie,— jeżeli się przebudził...

— Znowu wieczne „jeżeli...” — westchnęła z cicha Klara.

— Nie mogę okłamywać pani, ani siebie— odparł chmurnie.

— Wiem — odrzekła żywo — i nigdy nie wątpiłam żadnemu słowu pana. Więc niech pan powie, czy ta śmierć i ten pogrzeb nie

zostawiły panu w duszy dodatniego wrażenia?

— Naturalnie, że tak; i więcej jeszcze, — bo wzmocniły przypuszczenie, że to, co wywołuje takie wrażenia, nie powinny być głupią omyłką lub grubym kłamstwem.

— Prawda? Czyż fałszywa nuta zdolną jest nastroić duszę na ton podniosły?

— Zapewne. Wszystko być może,— również jak wszystko może nie być. Jaka szkoda, że przypuszczenie nie jest przeświadczeniem!... Niech pani trzyma się czółna!

Łódka uderzyła silnie o jakąś podwodną zawadę. Dopływali do właściwego łóżyiska rzeki, na której brzegu były zawały z naniezionego przez wodę siana i suchych gałęzi. Łódź utknęła w tę zawałę, Jur wparł w nią wiosło i pchnął z całej siły. Wiosło trzasło na dwoje, łódka też zatrzęszczała, ale wyrwała się z zapory—i szybko wbiegła na bystry prąd rzecznej koryta, który wnet ją uniół z sobą.

— Cóż teraz będzie? — rzekła niespokojnie Klara, pokazując ręką złamane wiosło, pozostałe w ręku Jura.

— Powinnaby pani powiedzieć z całym spokojem—odrzekł wesole Jur,— że będzie to, co odwieczna Mądrość przewidziała zawczasu. Moja zaś doczesna mądrość przewiduje, że będziemy tak sobie płynąć w ciszę—w błękit—w jasność—w dal,—aż póki nas nie wyłowią ludzie w której z nadbrzeżnych wiossek.

Patrzył na nią rozradowanym wzrokiem, wdzięczny małej przygodzie, która ją na dłużej przy nim zostawiała, jakby oddzieloną od całego świata, a jemu oddaną wyłącznie. Ale ona wskazała ręką na spód czółna—i rzekła:

— Tego jednak doczesna mądrość nie przewidziała...

Jur spojrział na dno łódki—i nagle spowaźniał: deski były pęknięte, przez szparę napływała woda.

— Umie pani pływać? — zapytał żywo.

— Nie umiem,— odpowiedziała.

Jur powiódł wzrokiem dokoła. Prąd rzeki był gwałtowny, woda rozlana szeroko, oba brzegi dalekie. Czy płynąc jedną ręką, a unosząc ją drugą, zdoła oprzeć się prądowi, powymijać gałęzie, wyplatać się z sitowia i łozy — i wy dostać się na odległy brzeg rozlewu? Nie, nie zdoła!...

Szybko zdjął kapelusz — i zaczął wybierać nim wodę, nabiegającą do czółna z głuchym bełkotaniem, a Klara zwinęła swoje okrycie, i usiłowała zatkać niem szparę. Ale wysiłki ich były daremne. Czuli, jak deski uszkodzonej łódki coraz bardziej rozchodzą się pod ich ciężarem, widzieli, jak wody w czółnie przybywa — przybywa — przybywa...

Na domiar złego zerwał się wiatr, nadbiegła chmura, sypnął deszcz rzęśisty, a łódka, zalewana spodem i z wierzchu, pchana wiatrem i targana prądem, chybotwała się, kręciła, podskakiwała, jak szalona.

Jura ogarnęło śmiertelne przerażenie. Nie przyszło mu na myśl, że sam mógłby się może uratować; myślał tylko z rozpaczą, że ona ginie — ona!...

Spojrzał na nią. Miała wzniesione oczy — i poruszała ustami.

— Klaro! — wykrzyknął rozpaczliwie.

Spojrzała na niego i uśmiechnęła się.



— Będzie to — rzekła spokojnie, — co odwieczna Mądrość przewidziała zawczasu... Pod Twoją obronę uciekamy się, święta Boża Rodzicielko... — zaczęła głośno.

— Naszemi prośbami nie racz gardzić w potrzebach naszych... — powtarzał za nią, zaciśkając zęby, a w głosie jego brzmiał jakiś gniew złośliwi, nie ufność i pokora.

Wtem Łódź zakolysała się mocniej, zakreśliła w kółko, chybnęła się jeszcze parę razy — i poczęła się zanurzać. W tej chwili krótkiej i strasznej, jak grom, Jurowi z błyskawiczną szybkością mignęła w oczach nagła wizya, — obrazek, który będąc dzieckiem lubił oglądać w starej Biblii: Na jeziorze Galilejskiem burza miota łodzią — w łodzi Chrystus spi — przerażeni uczniowie budzą go, wołając: „Panie, ratuj nas! giniemy!”

W pograżającej się łodzi Jur padł na kolana, wyciągnął w górę splecione ręce — i zawołał z głębi serca:

— Panie, ratuj nas! giniemy!...

Łódź pograżyła się — uderzyła o coś pod wodą — i zatrzymała się nieruchomie. Wody było zaledwie po kolana — stali na mieliźnie.

Była to piaszczysta zaspą, żółciejąca długim wałem na środku rzeki w zwykłym czasie, a obecnie na wysokość paru stóp pokryta wezbraną wodą.

Rozbitki stali nieruchomo, w milczeniu, jakby odurzeni niespodziewanym powrotem do życia. Klara odezwała się pierwsza:

— Bóg dobry — rzekła gorąco — wysłuchał człowieka małej wiary!

— Nie jestem już człowiekiem małej wiary! — zawołał Jur z przejęciem. — Ja wierzę, Klaro! wierzę we wszystko, w co ty wierzysz, wierzę całą duszą, wdzięcznej miłości pełną...

Klara podniosła oczy w górę, potem zwróciła je na niego — i rzekła z powagą i spokojem:

— Kocham cię, Jerzy — i będę twoją żoną!...

— O, la Boga świętego! a gdzie się też to wielmożne państwo zabrało! — zawołał nagle stary rybak, wypłynawszy z za kępy sitowia.

Ubolewając nad nimi mocno i dziwiąc się wielce, usadowił ich troskliwie w swoim czółnie i przewiózł do Obrywina.

W sześć tygodni po tem w Obrywińskim kościółku Kanonik związał stułą dwie pary.

K O N I E C.



## D O P O E T Ó W.



Bracia lutniści! (choć nie przystoi,  
By wodzów braćmi zwykły ciura zwał),  
Pomnijcie o tem, towarzysze moi,  
Że Bóg moc twórczą wam niepróżno dał.  
Myśl wasza bieży tam, gdzie nikt nie sięga,  
I dziwnie mocny bije od was czar,  
Wielka wam dana od Stwórcy potęga,  
Największy z darów — bo poezyi dar!

Z drzemki wiekowej zbudzi śpiących ona,  
I rdzę przetrawi, i wygubi pleśń,

Ta córka słońca, z jutrzynki zrodzona,  
Promienna, świetlna i skrzydlata pieśń!

Lecz winien wiele, komu dano wiele,  
A wam, śpiewacy, dano ducha moc,  
Byście szerzyli radość i wesele,  
Światło wnosili tam, gdzie głucha noc.

Więc ducha krzepcie, — gaście zniechęcenie,  
I dajcie zawsze do niebiańskich stref;  
Niechaj przepadną smutki i zwątpienie,  
Gdzie brzmi nadzieją wasz natchniony śpiew!

Siejąc otuchy i miłości ziarna,  
Nie dajcie ludziom z mętnych źródeł pić,  
A praca wasza nie stanie się marna,  
Gdy zabrzmi z serca okrzyk: Warto żyć!

Z duszą, wzniesioną hen, ku górnym szczytom,  
Podobni orłom, wy, wybrańcy mas,  
Śmiało zdążajcie ku niebios błękitom;  
K' temu was wzywam ja — najmłodszy z was!

Maryan Cynarski.



## N A S Z K W E S T Y O N A R Y U S Z P A N I E Ń S K I.



X.

Szanowna Redakcyo!

Wiadomo, że życie kobiety składa się z epok, a w każdej inne ideały i dążenia (częstokroć z następnymi sprzeczne), usiłują zaszczerpać w nas wychowawcy. Zważywszy nieograniczone zaufanie, jakie w nich pokładamy i wymaganie bezwarunkowego posłuszeństwa, jest to rzeczą na pozór tylko drobną. Weźmy też pod uwagę, że w latach pensyonarskich stawiają nam ideały i zadania o wiele wyższe, a nawet tak doniosłe, że wprost niepodobieństwem jest wtedy choć o przybliżone o nich pojęcie — a w okresie panieńskim, zniżenie ideałów, budzenie próżności, zamiłowania fraszek i wygod życia, wprost nakazana przez matki chęć podobania się i wymówki za małą w tem gorliwość.

Myślę, że wiele wad kobiecych z tego czasu się początkuje; czego można się spodziewać rozsądnego od istoty zatrzymanej w rozwoju umysłowym w czasie dzieciństwa? Wtedy obawiają się ideałów, które nam szczerpiono w dzieciństwie, ażeby nie zaszkodziły w zdobywaniu dobrobytu na loteryi życia. Myśli, dążenia o ile rozsądne (trudno, żeby były takimi, nigdy nie rozjaśniane, a stale ignorowane), pozwalają pannie wygłaszać w salonie, jako materyał konwersacyjny. Łatwo pojąć, jaki zamęt tworzy się w młodej, nieodświeżonej głowie.

Mówią: Szukaj sama!...

Książki — ależ to przepaść, nad którą przejść można do światła, ale zginać łatwiej.

Co do naszej woli i osławionego uporu, — który jest skutkiem wszystkich powyższych sprzeczności — to mało jest u nas oponentek z zasady, żadnych panowania, a daleko więcej chcących być przekonanymi, a nie biernie posłusznymi, gdyż według prawideł naszej Wiary, a nie Koranu, mamy duszę i jesteśmy odpowiedzialne przed Istotą Najwyższą, sumieniem (subtelnie w dzieciństwie rozwijaniem) i światem za wiele na pozór drobnych wykroczeń popełnianych świadomie, ale pod naciskiem. O ile panny naprawdę pod tym względem są niewolnicami, wie każdy. Że

nie jesteśmy zupełnie rozsądne i zrównoważone w szesnastym roku życia (jak tego od nas świat wymaga, żądając taktu osób dojrzałych) to nie ulega wątpliwości, ale zrównoważenie nas odbywa się radykalnie, a osiągnawszy tylko pozory rozsądku, zadawalają się, zyskawszy przez to jednostkę chwiejną, podatną na wszelkie wpływy, o charakterze połowicznym, biernie posłuszną, często przygłuszoną, a nawet zlaną, dla której umiejętność kierownictwa staje się koniecznym.

Jest sposób pogodzenia podobnych sprzeczności pomiędzy wychowaniem a życiem u mężczyzn — środowisko, w którym się obracają — kolledzy. Wiemy ze słyszenia, czem jest ich koleżeństwo — ta święta spójnia kilkunastu młodzieńców, ożywionych przyjaźnią bezinteresowną, żądzą światła, gdzie każda myśl wspólnie rozbieraną bywa.

Bezwarunkowo i między pannami jest takich kółek wiele, ale nie udało mi się na nie natrafić. Towarzysze zabaw, chłopcy, stale są od nas odsuwani coraz bardziej, a zupełnie niesłusznie, w ten sposób zatarłoby się dużo różnic w przyszłości. Panowie z towarzysztwa są dużo od nas starsi, już zrównoważeni, nie różnią się w pojęciach od naszych rodziców, zapytywani o cele życia, wskazują miłość, małżeństwo. Miłość w szesnastym roku budzi lęk, zresztą cóż możemy mieć wspólnego z tymi ludźmi dojrzałymi, którzy nas nawet dobrze poznać nie pragną, którym uprzejmy uśmiech, zdawkowe słówka, obok dobrej wróżby rządności, najzupełniej wystarczają? Żądają tylko małej rzeczy: owego zakochania się natychmiastowego, od pierwszego wejrzenia, z uwagi na powierzchowność; a więc próżne wyrzekania na kokietki i komedyantki miłości, — sami je bowiem stwarzacie!

Przedewszystkiem należy się Szanownej Redakcyi najwyższe uznanie za rozróżnienie terminów obowiązku użyteczności od tego, co powszechnie zwą emancypacją. Dwa te pojęcia różnią się wielce, a nawet często wyłącza.

O ile zrozumiałam, treść zapytań zciagała się do naszych obowiązków, a przedewszystkiem: jak je sobie określamy?

Pojęcie odpowiedzialności za nieużyteczność w społeczeństwie zjawiała się u mnie dość późno, bo przed dwoma laty. W tym czasie powstał w mym umyśle zamęt nie do opisania, chaos wrażeń, projektów i gorączkowe szukanie rady po czytelnikach. W ostatnich czasach postarałam się o uporządkowanie myśli, zebranie danych, aby tym sposobem ułożyć system dla siebie. A że piszę nie imieniem, mogę go podać do oceny.

Rozejrzawszy się w teraźniejszych stosunkach, uznałam, że liczba panien na wydaniu jest o wiele wystarczającą, — zatem małżeństwo bez miłości silnej, idealnej i wzajemnego zrozumienia się, byłoby z mej strony formalnym błędem. A że do tej pory nikogo nie pokochałam, to gdyby mi się udało zyskać przychylność rodziców dla mego projektu — poszłabym do jednej ze szkółek fabrycznych, miejskich lub wiejskich na nauczycielkę.

Zważywszy, że nie mam osobiście żadnych obowiązków, rodziców względnie zamożnych, że dwoje młodszego rodzeństwa ma możność nauki i wychowania, (sądzę, iż moja obecność więcejby kosztu, niż oszczędności i pomocy moja praca w domu przyniosła.

A z drugiej strony nauczycielce, któraby się zajęła gorliwie dziećmi miejskiego proletaryatu, wpajając zasady, budząc sumienia — możeby się udało choć w kilkunastu istotach złągodzić obyczaje, stanowiące, jak wiemy, największą, a może jedyną przepaść pomiędzy klasami oświeconymi a tłumem. Nie chodzi tu bynajmniej o wytrącanie ich z równowagi, wpajanie upodobań niezgodnych z ich stanem — bynajmniej.

Rozumiem, iż jest nas spora liczba mają-



cych się za nienużnane wielkości, chcących apostołować tam, gdzie nie potrzeba — a tam gdyby choć kilkanaście z nas tego się podjęło — jak nieobliczone miałybyśmy rezultaty! Sumienie rozbudzone w dziecku, ze zdwojoną siłą obudzi się u człowieka dojrzałego i nie raz kępuje jego złe czyny. Może większość młodzieży z tłumy, owej podstawy społeczeństwa — zostałyby w przyszłości moralną i rozsądną.

Krystyna Euletery.

## XI.

Wdzięczną jestem Szanownej Redakcyi „Bluszczu“ za wystosowaną odezwę „do panien“, za możliwość wypowiedzenia pierwszy raz w życiu *szczerze, otwarcie, co myślę, czuję, pragnę*. Naprzód muszę wypisać warunki mego życia: jestem panną dwudziestokilkoletnią, córką właścicieli ziemskich, średniej, odłużonej własności, wychowaną na wsi; wykształcenie moje pod względem naukowym pozostawia dużo do życzenia; miałam kilka Francuzek i nauczycielkę Polkę. Matka moja mnie też uczyła i od niej mam spory zapas wiadomości; ale może największy zapas wiadomości jest z chciwie czytanych książek. Oprócz muzyki, talentów nie posiadam żadnych, nie mając możliwości na wsi kształcenia się, zresztą ojciec mój uważał, że kobiecie najwięcej potrzebna praktyczność, a najmniej nauka, talenty i t. p. uzupełnienie edukacyi panien!

Mając wrodzone zdolności, sama po trochu, widząc, patrząc, a będąc chciwą wszelkich umiejętności, z łatwością pojmowałam i pojmuję najrozmaitsze roboty kobiece, nawet i o malarstwie mam pojęcie, — nauczycielem moim natura i podpatrywanie jej, lecz wszystko, co umiem, niestety — jest dyletanckie; nie może być nawet inaczej, nie nie umiem porządnie, tak, iż gdyby mi przyszło samej zapracować na swoje utrzymanie, nie wiem, czybym umiała czemkolwiek na chleb powszedni zapracować.

W domu zajmuję się gospodarstwem wiejskim (chów drobiu i t. p.), ogrodem i sama szyję, od bielizny do sukien codziennych dla rodzeństwa i siebie; darmożjadem zatem nie jestem, ani ciężarem w domu, jednak gdy widzę ogromne braki materyalne w domu, wyrzucam sobie, że powinam, i czuję, że mogłabym zapracować, gdybym coś umiała, gdyby mnie byli nauczyli, a moje obecne zajęcie, gospodyni nie wiele płatna, i szwaczka mogłyby objąć, zaś moje zdolności wrodzone, gdyby były wyzyskane, więcej pożytku przyniesłyby zdołały!

Od najwcześniejszej młodości zdawałam sobie sprawę ze swych wrażeń, uczuć, myśli, wola jednak uspiąną będąc, nie wpłynęła nie na moje czyny, i bierną byłam, dopóki życie poznane nie otwarło mi oczu; patrzyłam i widziałam dużo, lecz wszystko tałam i taję w sobie, bo nikogo to nie zajmuje, a czasem odezwane moje uważane jest za wynik „przewróconej głowy.“

A czego ja chcę i chciałabym?

Rwałam się i rwę do wiedzy, książka dla mnie to najmilszy przyjaciel, w niej często znajduję odbicie swych wrażeń, pragnień, a więc to nie moja fantazja, tylko życie i dążenia ludzkie, a tu na wsi i książka nieraz rzadkością bywa, więc zkaż mogę, pożyczam, werbuje!

Czasem straszne przychodzą na mnie chwile, duch się rwie gdzieś wyżej, a tu warunki przykuwają do pospolitych, koniecznych, codziennych spraw. Nieraz do tego dochodzi, że myślę, iż lepiej, łatwiej żyć, nie myśląc o niczem, żyć, jeść, pić, spać, aby dalej, — nie ma się tylu mać; mieć pragnienia, a nie módz ich urzeczywistnić — to tortury!

Ja się od codziennych spraw, zajęć nie usuwam, widząc ich konieczność, szczególnie

praktyczność potrzebna jest ogólnie kobiecie; panna, żona, matka, to dotąd nasz cel i do niego trzeba się przygotowywać; lecz jeśli panna nie pójdzie za męża, a rodzice nie zostawiają jej majątku, mogącego zapewnić choć skromne utrzymanie, jak żyć — nie umiejac zapracować?

Na kwestyę małżeństwa takie jest moje zapatrywanie: dobrane małżeństwo może uszczęśliwić kobietę i pomimo wszystkich nowych dążeń emancypacyjnych i wyzwolenia, kobieta z sercem to będzie uważała dla siebie za najodpowiedniejsze miejsce, lecz podług mnie, wtedy powinna iść za męża, jeśli czuje, że może godnie odpowiedzieć swemu powołaniu, a w wyborze kierować się wzajemną sympatją, gruntownymi zasadami, wspólnością dążeń i ideałów, w ogóle żeby wiedziała, że jej mąż będzie jej przyjacielem, nie będzie jej uważał za sługę, lecz za równego sobie człowieka, nie będzie jej nihilował na każdym kroku, uważając ją, jako kobietę, więc za coś niższego, i takie zasady wpajał w dzieci!

Dziś panny już nie powinny rachować tylko na zamażpójście, lecz panny-ludzie (nie szablonowe laleczki, wypieszczone cacka, dla których coraz mniej miejsca), gdyż jaką mamy teraz młodzież? Czy który liczy na siebie, na możliwość utrzymania rodziny? i czy są zdolni (przeciętnie) tworzyć rodzinę? — przeważnie są to egoiści, mający za cel życia „użycie.“ Małżeństwo, to środek do zrobienia kariery, majątku, a żona to konieczny dodatek, i ta chociaż ma duży posąg, nie powinna mieć żadnych wymagań, dążeń, wogóle ludzkich aspiracyi!

Może te moje dowodzenia wydadzą się Szan. Redakcyi pesymizmem i jakimś rozgoryczeniem, wywołanem niepowodzeniami życiowymi, jakąś tak zwaną „staropanieńską antypatją do całego rodu męzkiego;“ otóż nie — ani starą panną nie jestem, ani rozgoryczoną, i żadnej niechęci nie mam do męczyzn, chociaż jestem niezbyt ładną, nie posażną (lecz nie zupełnie ubogą), mam szczęście do ludzi, ogólnie jestem lubianą bardzo dla swego wesołego i spostrzegawczego usposobienia, uchodzę, nawet nie wiem dlaczego, za trochę wykształconą, rozumną, trzeźwą, praktyczną i t. p. Adoratorów i konkurentów miałam i mam dosyć, trafiały mi się nawet tak zwane „świetne partye,“ ale nie chciałam korzystać, przekonawszy się raz w życiu, co to wierzyły męczyźnie; skoro mnie zawiodło położone zaufanie, dusza, serce, wszystko to pogardzone było dla większego posagu, teraz jestem podejrzliwszą i szukam, ale czy znajdę? (zowią mnie niepoprawną idealistką) szukam człowieka, któryby miał ze mną wspólne cele, zasady, dążenia, jakieś wyższe, szlachetne, ludzkie, nie był tylko zjadaczem chleba, dążył do celu, do Nieba, rozumiał, jakie się ma zadania do spełnienia na świecie w otoczeniu, w jakim się znajdujemy.

Podług mnie, rodzice, wychowując córki, powinni po zasadach, głównie kształcić charakter, wolę; uczyć myśleć i przystosowywać się do warunków, w jakich żyć mniej więcej mają, a tem ułatwią im ogromnie życie i dać każdej (o ile zdolną będzie) jakiegokolwiek zawodowe wykształcenie, aby mogła na siebie liczyć i być panią swej woli, swych postępów, niezależną od warunków, nie musiała drzeć na myśl o jutrze, a nie liczyła tylko na małżeństwo, na zrobienie kariery urodą, wdziękiem czy posagiem, bo przecież nie raz i zameżnej przydałyby się jakieś specjalne wiadomości, i dopomogłyby do utrzymania rodziny.

Z zasady nie jestem gorliwą zwolenniczką emancypacyi, podług mnie szczytną rolą kobiety: być dobrą córką, siostrą, żoną i matką, opiekunką sierot, nieszczęśliwych, chorych, pragnących tej serdecznej troskliwości, opieki i serca kobiecego; jednak kobieta powinna być odpowiednio przygotowaną do swej roli, wy-

kształconą, rozumną, aby mogła godnie odpowiedzieć swemu zadaniu, bo przecież kobiety wychowują synów, przyszłych panów świata, mężów, ojców przyszłego pokolenia, i jeśli jest teraz źle i mają dużo do zarzucenia męczyznom i w ogóle ludziom, czy to po części nie jest kobiet winą?... Brak zasad wpajanych, brak zapału do życia i jego szlachetnych celów, same dążenia doczesne, nie do podnoszenia duszy, tylko łatwe i przyjemne życie.

Może przyczyną braku u kobiet wyrobionej, poważnej myśli, głębi, ujawnionej duszy, woli, jest dotąd ogólne jeszcze pojęcie, że tak zwane „gąski“ ładne, głupiutkie, najprędzej wychodzą za mąż! — takie na żony najlepsze, potulne, nie objawiające w niczem swej woli, oprócz toalety i t. p. towarzyskich aspiracyi.

Lecz na szczęście widzę i tu zwrot, teraz i męczyźni rozumieją, czy też zaczynają rozumieć dopiero, gdyż szukają czegoś więcej, niż laleczki; w trudnych ogólnych dzisiejszych warunkach, wspólne dążenia, praca konieczna — a jak dużo może rozumna kobieta, to wiadomo! Teraz niedawno słyszałam zdanie pewnego pana, że gdyby były kobiety rządziły Polską, na pewno nie byłaby upadła.

Ja, wychowana w domu, o zasadach konserwatywnych, szlachetnych, zacnych. Rodzice moi najlepsi, najczarniejsi, szanowani ogólnie ludzie, kocham ich bardzo, lecz często mam sprzeczne zasady i pojęcia o zmienionych warunkach życia. Pragnienia moje inne, jak matki; przecucie może jakiejś zmienionej roli kobiecej nie tylko biernej, szablonowej, cichej, mdłej, a to nieraz jest brane za dobroć i starannie pielęgnowane, jako główne zalety kobiety!

Czyż kobieta czynna, z ujawnioną wolą, rozumem, energiczną, z sercem i dobrocią, nie może więcej zdziałać, jak potulna, cicha, nie myśląca i nie zdająca sobie nawet sprawy o swych obowiązkach?

Naprzykład, ja, wiejska panna (w ogóle to, co tu piszę, wszystko biorę z tego stanowiska, innego życia i warunków prawie nie znając); ileż ja widzę celów i obowiązków przed sobą! a nie — prawie nie nie mogę zrobić, nie mając środków, nie będąc przygotowaną do życia odpowiednio. Co tu jest za pole do pracy na wsi dla kobiety! tyle nędzy, ciemnoty, zabobonów, złości, podłości, a to są przecież ludzie! i czy wiedzą o tem? o swem zadaniu? — i czy można się dziwić, iż są takimi, — kto się zajmuje uświadomieniem tych mas ciemnych? nikt ich nie zna, nie rozumie, jedni potępiją, drudzy idealizują!

O gdybym mogła i umiała!... tu jest wielka i ważna rola naszej kobiety, ten lud przecież, to naród nasz! to przyszłość kraju! Często uświadamiając sobie swoje obowiązki, wyrzucam sobie, czemu nie tam jestem, tam powinam życie poświęcić, tam tyle rąk potrzeba!... ale wychowanie moje, brak dostatecznie wyrobionej silnej woli i umiejętności wzięcia się do rzeczy paraliżują wszystkie lepsze chęci, a jeszcze widzę, że jestem potrzebną w domu. Rodzice są starsi, młodsza siostra nie byłaby zdolną do spełnienia wszystkich moich obowiązków i zatrudnień i właśnie te moje najbliższe obowiązki powstrzymują od urzeczywistnienia, choć w części, pragnień i dążeń; obowiązek to słowo, to moje przed samą sobą usprawiedliwienie, ale czasem jest mi bardzo smutno, tak trudno żyć, a ja takbym pragnęła czemś być i żyć pełnią sił — w takich razach idę sama na spacer w las i tam natura dobroczynny swój wpływ wywiera; są to szczęśliwe chwile, bo mając wrodzone poczucie piękna, mieszkanka ładnej wsi, odczuwam i rozkoszuję się jej widokami, i wtenczas tak mi dobrze, myślą przenoszę się w zaświaty, nawet nieraz może zanadto oddaję się marzeniom, może z powodu, że nie mogłam niczego urzeczywistnić w życiu — a marzenia łatwiejsze!



Rozpisałam się tak, nie umiejąc w krótkich słowach wyrazić swoich myśli; pierwszy raz piszę, odzywam się, proszę bardzo o wyrozumiałość za styl, treść i w nieładzie wyrażone myśli; wezwana, jak umiem, jak zrozumiałam wezwanie, tak napisałam; ciekawam rezultatu kwestyjonariusza. Jeszcze raz dzięki za możność wypowiedzenia swych myśli.

Teresa Marya R...



## POGADANKI PEDAGOGICZNE

Narcyzy Żmichowskiej,

w opracowaniu

Wandy Żeleńskiej.



(Ciąg dalszy).

Przenieśmy się myślą w pierwsze wieki historyczne, bierzemy człowieka u stóp wieży Babel. Pamiętanie języków pierwszym objawem i wysiłkiem woli, pierwszym ruchem, oderwaniem osobistości ludzkiej od bezpośredniej woli Boga. Od chwili rozejścia się, człowiek utracą rajską niewinność. Rozejście się jest faktem niezaprzeczonem; od niego zaczyna się każda opowieść dziejowa. Śmiało powiedzieć można, że nigdzie niema autochtonów (tubylców). Zawsze słyszymy wiadomość, że ludy przyszły, osiadły, ale kraj obrany nie był ich ziemią rodzinną. Z chwilą rozejścia się ludzie zaczynają pracować, zdobywać, dochodzić własną wolą do tego, co utracili źle użytym rozumem, i zawsze powracają do tego początku, z którego wyszli. Ta kolej postępu z wielu grzechów i z wielu zasług się składa.

Otóż wyobraźmy sobie np. potomków Noego, którzy nie wiedzieli, a obok nieświadomości, mieli duszę potrzebującą Boga, mieli ciała śmiertelne, potrzebujące natury. Między duszą a ciałem pośredniczy rozum, rozum przyjmuje wrażenia i z nich tworzy dla duszy potrzebne pojęcia. Z tą władzą i z temi potrzebami rozgląda się człowiek w około, wszędzie spotyka naturę; dusza tęskni za Bogiem, szuka jego orzeczenia, nie może znaleźć nic po za naturą, ani jednego słowa; widzi wszechmoc życia i potęgę śmierci i pyta, co nad to silniejsze? Duch czuje mądrość Bożą wszędzie; od słońca do wiewiórki, od gwiazd do kropelki wody. Duch czuje, że Bóg nieskończony, rozum widzi, że natury cyfrą oznaczyć niepodobna. W starożytności wiedzieli ludy tylko o ziemi, sądząc, że reszta wszechświata tylko dla ziemi stworzona. Kopernik z błędów świat wyzwolił. Myśmy niezmiernie rozszerzyli nasze pojęcia w ostatnich czasach. Co dusza przeczuje w Bogu, to rozum widzi w naturze, w której on rozlany. Pamiętajmy, że panteizm był po prostu ubóstwieniem natury. Grecy nazywali pierwiastki żywiołami, rozróżniali ich cztery: ziemia, ogień, powietrze i woda, innych nie znali.

Zdawałoby się, że stosownie do tego rozkładu, rozwijać się musiały wyobrażenia religijne, że np. *fetytyzm* powinien być się objawić, jako najpierwsza religia w dziejach. Tymczasem świadczy historia, że stało się zupeł-

nie inaczej. Przy początku dziejów duch człowieka tak blizki bezpośredniego z Bogiem stosunku, nie miał nic wspólnego z bałwochwalstwem, które jest religią ludzi zdziwiałych, zepsutych.

Podróźni zrobili spostrzeżenie, że w ogóle rasa dzika w zetknięciu z wyższą, ucywilizowaną—znika. W miejscach, gdzie pod osłoną religii zaprowadzono łagodniejsze obchodzenie się, zwolna giną krajowcy. Dowodem, że przedwiekowa religia była abstrakcyjna, są Indye; pierwotni mieszkańcy Arowie czcili jedną tylko tęgą (potęgę). *Indra*, ich bóg, jest wszędzie ich dobrą potęgą. Pierwsze księgi *Wedy* lubo zawierają mało śladów kultu, przechowały kilka hymnów, nacechowanych błogim spokojem; jest to ciągła pieśń natury, dająca najwyższy pokłon słońcu, a niby nie słońcu. Składano bóstwu ofiarę z mleka, owoców, kwiatów. Istny to sen duszy dziecięcej, odpowiedni chaosowi, kiedy wszystko do stworzenia było niby gotowe, a nic jeszcze nie istniało. Z chaosu występują trzy siły: twórcza, zachowawcza i niszcząca: *Brahma*, *Wiszn*u i *Szywa*.

Z tej trójcy rozwija się cała kosmogonia, teologia indyjska; w niej zamknęli Indyanie pojęcie swe o naturze. Tajemnicze pojęcia ulegają zmianom, które wyrażają się przez różne kategorie. Abstrakcja twórcza przechodzi u Indyan w myśl o stworzeniu. *Brahma* łączy się po wiekach nieskończoności z *Mają* („Złudzenie“), żoną swoją, ztąd powstaje różny świat rzeczy. *Brahma* objawia się najpierw chaosem, łączy materię z myślą o świecie, który ma z niej powstać. Jest to jednak tylko sen o świecie, przez sen tworzy. Przechodzi wszystkie szczeble natury, wszędzie spotyka się z *Szywą*, który niszczy i z *Wiszn*u, który tworzy *metempsychozę*, wychodząc jako pojednawca. Ponieważ to wszystko jest *snem*, więc ostatniem rozwiązaniem dążenie do połączenia się z *Brahmą*. W tej *tędze* Arowie ubóstwili ekstrakt siły, a Indyanie twory siły, co przeszło w ich religię. Mieli oni inne nazwy od nas na te rzeczy, ale w zastosowaniu pojmowali tak samo, potworzyli nawet odpowiednie wyrażenia. Twórczość objawia się przez *repulsję*, atrakcja jest siłą pochłaniającą, rotacja znaczy ożywianie, odradzanie. Pojęcie tych sił w ich znaczeniu było przywilejem *Brahminów*; lud miał podane bałwochwalstwo w różnych drobniactwach, symbolach. Cześć dla sił wszelakich, cześć dla płynów rozlanych w naturze, była u nich wielka. W religii *Zoroastra* najwyraźniejsza dwoistość, rozmaicie nazywana, przypuszcza dwa pierwiastki w świecie, złego i dobrego (*Aryman*—*Ormuzd*), trzecim pierwiastkiem (łączącym w nieskończonościach) ma być przyobiecany *Zbawiciel* świata.

W religii egipskiej, natura uzmysłowiona przechodzi w kosmos. Mało pozostało śladów bezpośrednich, bo tajemnice religii spoczywały w rękach kapłanów; podawali je w hieroglyphach, dotąd prawie nie odgadnionych. Widać z tego, co doszło rąk naszych, że wszystko odnosi się do *Zodyaku*, do natury wcielonej, a co *Mojżesz* objawił, jest symbolicznem streszczeniem podania w *Genesis* o tworzeniu się świata. Widoczne i kapłani egipscy o tem

wiedzieli. U nich jest też trójca *Indyjska*, wyrażająca się przez *Oziris*a, *Anubis*a i *Tyfon*a, który jest węzem nieprzyjacielem i zabija *Oziris*a. Ozyda idzie go szukać, znajduje, znowu traci; legenda ta osnuta na porach roku. Obumierająca natura z chwilą, gdy wody *Nilu* przybierają, znowu szczęśliwa, staje się matką twórczego *Chorus*a, później zwanego *Herkulesem*, który dwunastu prac dokonywa. Wszystko to poprostu miało przedstawiać astronomię, geologię, geognozyę, jest religią *Egipcyan*, religią pierwiastków.

W Grecyi, znajdują dopiero zastosowanie piękne kształty, które w mitologii rozwijają prawdziwy kult piękna. Początkowo znajdujemy w religii greckiej rozwinięcie nauki o wszechświecie. Z nocy i chaosu występuje przeznaczenie—*fatum*. Znaczenie symboliczne zrodzonych z nieba i ziemi dzieci, wiadome tylko kapłanom, ludziom rozumnym, adeptom przypuszczonym do tajemnic religii. Religia grecka kształtów najszlachetniejszych, w nadużyciu dopiero wywołała bałwochwalstwo, ale w pierwotnym swem znaczeniu była najpoetyczniejszym mistycyzmem. Wiemy, jak później religia rzymska przyłączyła się do greckiej, przydając nieskończoną ilość bóstw, które wzięte z pojęć o rzeczach, do 40,000 liczyły. Urodzenie, śmierć, młodość miały odpowiednie symbole; pojęcie o rzeczy, idea każda stawała się bóstwem. Można by przypuszczać, że nastąpi jakiś ład, że prawda się wyjaśniać zaczyna, przeciwnie z tej mieszaniny powstał chaos, rozwinęła się niewiara, kapłani w śmiech obracają spełniane ofiary i wygłaszane przez siebie nauki, bo stracili wiarę. Chrześcijaństwo dopiero przyniosło prawdę ostateczną, że Bóg stworzył świat z niczego! Indyanie utrzymują, że Bóg stworzył świat z woli i ze słowa. Bóg jest *bytem*, świat zaś odbiciem myśli Boga, ku któremu ciągle się zwraca. Tak i umysł ludzki, po wszystkich drogach świata, także wiecznie ku Bogu dąży.

Gdy religia zapanowała nad wszystkim, znaleźli się ludzie występujący przeciw niej zaczepnie. Ludzie też zaczęli snuć przepisy, które podawali za dogmata; chcieli i naturze narzucić swe prawa, to nadużycie wywołało opór. Najpierwsze przeciw powadze dogmatu wystąpiły nauki przyrodnicze. Właściwie szło uczonym o zyskanie niezależności w badaniu fenomenów, fenomen każdy powinien być badany sam w sobie, jak człowiek.

Żadna nauka nie powstała ani pierwiej, ani później, kolejno wydobywają się z chaosu i to jest pierwszą a najważniejszą pracą ludzkości. Każdy przedmiot musi się wyróżnić, wyobnić. Ani Indyanie, ani Egipcyanie nie wyróżniali jeszcze przedmiotów poszczególnych, ale cały zapas uzbieranych wiadomości składali w swą naukę religii, w kosmologię.

(Dokończenie nastąpi).





Ferdynand Hoesick.

## FRYDERYK CHOPIN

W PRZEDEDNIU SŁAWY EUROPEJSKIEJ

(1829—1830).



(Ciąg dalszy).

Echa powodzenia Chopina w Wiedniu niebawem obily się i o mury Warszawy, a pochlebne opinie o nim prassy wiedeńskiej przedostały się także i na szpalty dzienników warszawskich. Swoją drogą, rzecz charakterystyczna, podano je w nieco złagodzonej formie, gdyż odrazu ten tryumf młodego autora „Waryacyi“ za granicą zaczął wśród swoich, w pewnych kołach, mianowicie muzycznych, budzić uczucie zawiści i niezadowolenia. Pierwszym, którego baczności to nie uszło, był Chopin. Oto, co w tej kwestyi pisał wkrótce po swym powrocie do Warszawy do Tytusa Wojciechowskiego: „Piszesz mi, żeś z dwóch gazet dowiedział się o moich koncertach. Jeżeli z polskich, w których nie szczęściem nie tylko tłómaczyć nie umieli, ale nadto *umyślnie na dezawantaż mój poprzekrecali zdania wiedeńskie*, o czem ustnie lepiej się dowiesz, to nie mogłeś zadowolonia. „Sammler“ wiedeński i „Zeitschrift für Literatur,“ z których mi wyjątki Hube przywiózł, szczegółowo a bardzo pochlebnie (daruj, że ci to piszę) rozbierają grę moją i kompozycyę, zowiąc mnie na końcu „Selbständiger Virtuos, voll Zartheit und tiefster Empfindung.“ Takie wyjątki żeby ci były pod rękę popadły, nie miałbym się czego wstydzic. O drugim koncercie powiedziała gazeta wiedeńska: Jest to młody człowiek idący swoją własną drogą, na której wie, jak się podobać, a która znacznie od innych koncertowych form się oddala, i t. p. Spodziewam się, że dosyć! Zwłaszcza, że kończy: Pan Chopin dzisiaj także podobał się powszechnie. Daruj, że przymuszony jestem powtarzać takie zdania o sobie, ale piszę to do ciebie, a mnie one więcej przyjemności robią, niż nie wiem jakie pochwały, oddawane w „Kuryerze Warszawskim.“

Owa skarga Chopina na pisma warszawskie, że niektóre zdania prassy wiedeńskiej o nim umyślnie przekreśliły na jego dezawantaż, była całkiem uzasadniona, a odnosiła się głównie do „Dziennika powszechnego krajowego,“ który w n-rze 233-im z dnia 15-go września 1829-go r. taką podał czytelnikom swym wiadomość:

„Gazeta Teatralna Wiedeńska“ z dnia 1-go września donosi: „Pan Chopin z Warszawy, fortepianista, grał tu na drugim koncercie w teatrze Dworskim tak, iż powtórnie usprawiedliwił wyrok, który tak o grze, jako też o kompozycyi jego podczas pierwszego jego koncertu w tem piśmie podano. Jest to młodzieniec, który właściwą sobie drogą postępuje, i tą drogą umie się podobać, lubo jego sposób grania, jak sposób pisania, znacznie odstępuje od zwyczajnej formy koncertistów, *zwłaszcza w tem, iż w nim widocznie usiłowanie podobania się przemaga usiłowanie robienia mu-*

*zyki.* Pan Chopin podoba się też powszechnie.“

Cała złośliwość i nieuczciwość w niby dosłownem przytoczeniu rzeczonoego ustępu z wiedeńskiej gazety teatralnej, polegała na tem, że zagraniczny krytyk Chopina dowodził rzeczy całkiem przeciwnej, na awantaż młodego pianisty. W „Wiener Theater Zeitung“ stało dosłownie tak: „Er ist ein junger Mann, der auf eigenthümlichem Wege geht, auf diesem Weg zu gefallen weiss, obwohl seine Art und Weise im Spiel wie in Schreibart von der gewöhnlichen Concertisten-Form bedeutend abweicht *und zwar zumal hierin, dass das Streben: Musik zu mahen dem Streben: zu gefallen, bei ihm auf cine merckliche Weise vorherrscht.*“ A więc, zdaniem krytyka, „usiłowanie robienia muzyki“ bierze w Chopinie w uderzający sposób górę nad „usiłowaniem podobania się,“ nie zaś, jak to na dezawantaż artysty przetłumaczono w „Dzienniku powszechnym,“ jakoby w Chopinie usiłowanie podobania się trzymało prym nad „usiłowaniem robienia muzyki.“ Była to tedy, jak się okazuje, jedna z tych zatrutych szpileczek, któremi warszawskie dziennikarstwo tak lubi się posługiwać w stosunku do wybitnych jednostek ze świata artystycznego... Ze ta złośliwa tendencya w celu obniżenia wiedeńskiego tryumfu istniała w prasie warszawskiej, że już odrazu znaleźli się tacy, którym te entuzjastyczne o nim recenzje pism wiedeńskich były solą w oku, dowodziła podobnie na dezawantaż Fryderyka zredagowana wzmianka o jego koncertach w n-rze 247-ym „Gazety Polskiej“ z dnia 16-go września 1829-go r. I tam przetłumaczono opinię o Chopinie recenzenta „Wiener Theater Zeitung“ w ten sposób, że z pochwały w niemieckim oryginale uczyniono w polskim przekładzie... zarzut.

„Pan Chopin, nasz ziomek, dawał drugi koncert w teatrze dworskim w Wiedniu. Przyjęto go z upodobaniem, a „Gazeta Teatralna“ powiada, że w panu Chopin przemaga widocznie usiłowanie podobania się nad usiłowaniem robienia muzyki. Jakoż podobał się powszechnie.“

Najżyczliwiej i najbezsronniej dla Chopina usposobionym i nie zazdroszczającym mu zdobytego na europejskiej arenie sukcesu okazał się redagowany przez Dmuszewskiego „Kuryer Warszawski,“ który w ten sposób dnia 29-go sierpnia poinformował czytelników:

„Młody Warszawianin P. *Chopin* dnia 10-go b. m. okazał swój talent w Wiedniu w teatrze przy Karyneckiej bramie. Grał na fortepianie swej kompozycyi „Rondo,“ tudzież „Waryacye“ z tematów Mozarta i został z powszechnem zadowoleniem przyjęty; po każdym *solo* wznawiano rześiste oklaski. Nazywają go następcą *Hummla*; nazajutrz znakomite osoby wezwały go do swych domów i ma dać drugi koncert.“

Wiadomość tę „Kuryera Warszawskiego“ przedrukowały nazajutrz „Dziennik powszechny krajowy“ i „Gazeta Polska.“ Pierwszy dosłownie, bez zmiany, druga z tą drobną modyfikacją na początku, że nie nazwała Chopina „naszym ziomekiem“ w ślad za „Kuryerem,“ lecz „synem profesora przy uniwersytecie tutejszym,“ co prawie równało się

nieprzyznaniu Chopinowi polskiej narodowości... Nie bez złośliwej intencji była także zmiana wyrażenia: „*okazał* swój talent w Wiedniu...“ na bardziej bagatelizujące: „*popisywał się* z swoim talentem w Wiedniu...“

Inne czasopisma warszawskie, jak „Gazeta Warszawska“ lub „Gazeta korespondenta warszawskiego i zagranicznego“ przeszły nad temi wiedeńskimi tryumfami Chopina do porządku, pominęły je milczeniem.

(Ciąg dalszy nastąpi).



## Prawda kole w oczy.



Zdanie to mimowoli przychodzi na myśl, przy czytaniu w № 35 „Bluszczu“ artykułu p. Kornickiego p. t. „Kilka uwag“ nad artykułem „O cnotach i wadach kobiecych“ p. St. Ochockiego, któremu p. Kornicki niesłusznie czyni zarzut stronności, ponieważ p. O. wniknąwszy w warunki życia kobiety i wiedziony poczuciem prawdy, miał odwagę wypowiedzieć jasno swe poglądy w tym kierunku, nie oszczędzając „panów stworzenia“, którym wykazał, jak wiele przyczyniają się oni do rozwijania wad różnych w płci słabszej.

Jakkolwiek sama jestem kobietą, mającą za sobą niemało lat życiowego doświadczenia i pilnej obserwacyi, nie mogę jednak zaliczyć się do kategorii zbyt pobłażliwych dla przedstawicielki płci swojej, a wszystkie te wady, które w artykule swoim p. O. wymienia, jak: kokieterya, chęć błyszczenia, rozrzutność, zazdrość, złośliwość i obmowność, zbyt jaskrawo, niestety! uwydatniają się na tle charakterów kobiecych.

Nie idzie zatem, abym osobniki dotknięte temi wadami, potępiać miała bezwzględnie. Przeciwnie, staram się badać przedewszystkiem okoliczności i przyczyny, z jakich niniejsze wady powstają i muszę przyznać słuszność twierdzeniu p. O., iż wielokrotnie powodem tych usterek moralnych u kobiet są — mężczyźni.

Jakże dokładnie np. p. O. wyrzeźbił każdy rys ogólnie ośmieszanej wady — zazdrości, będącej tak często powodem kataklizmów życiowych w świecie kobiecym.

Pochodzi to ztąd, że kobieta ucziwa, pokochawszy prawdziwie, w uczucie to wkłada całe życie swoje, a w ukochanym — pragnie widzieć ideał człowieka!

Gdy więc ideał ten zawiedzie jej oczekiwania i wiarę w niego, jeśli dotknie ją boleśnie w uczuciu miłości, goniąc za innymi kobietami, wówczas najrozumniejsza, najlepsza i najczulsza żona, widząc się zdradzaną, obrażaną w godności osobistej, wpada w zazdrość i w rozpacz po straconem szczęściu.

Jeśli jeszcze Bóg da jej pociechę w dzieciach, to całą miłość swoją na nie przenosi i w nich cel życia swego widzi.

Biada jednak tym, które nie znają rozkoszy macierzyństwa, ani świętości tego uczucia. Istoty takie, pragnąc zemsty i ukarania dla zdrajcy, starają się wet-za-wet oddać mę-



żowi, lub po prostu zapełnić sobie życie zabawką flirtu, a raz wszedłszy na tę drogę, brną coraz dalej.

Chociaż natura utworzyła nas, jako piękniejszą połowę rodzaju ludzkiego, choć poeci darzą nas mianem aniołów i niebianek, każda jednak rozumna kobieta, pojmująca prawo Bożkie i ludzkie, wie dobrze, iż nie do samych hołdów jest tylko stworzoną, ani na bawidelko dla mężczyzny.

Mąż powinien mieć w żonie nietylko umilenie życia, ale i pomoc moralną i materyjalną, towarzyszkę, rozumiejącą go w każdej chwili.

W wypadkach niepowodzeń życiowych, traktowana w ten sposób żona, nie opuści rąk bezradnie, lecz mocą swego uczucia i charakteru, przykładem poświęcenia się, krzepić będzie upadającego na duchu męża i pójdzie z nim dalej — ręką w rękę, ciernistą drogą walki o byt i szczęście dla swej rodziny, stając się w myśl Pisma Świętego tą „koroną głowy swojego męża.“

Tymczasem, słusznie dowodzi w swym artykule p. Ochocki, że mężczyźni traktują nas po największej części, jako istoty niezdolne wznieść się do poziomu ich pojęć i władz umysłowych; jako istoty lekkie, goniące za zbytkiem i rozkoszami życia!

Nie lubią też wtajemniczać nas w swoje sprawy i kłopoty materyjalne, w skutek czego zdarza się często, iż kobieta, zostawszy żoną, w razie choroby lub śmierci męża, nie umie dać sobie rady z prowadzeniem interesów, od których byt jej rodziny zależy, pojęcia o nich nie mając żadnego.

Wprawdzie p. Kornicki w artykule swoim robi nam nadzieję, że kiedyś, w przyszłości... mężczyźni przestaną patrzeć na nas, jak na „wątle kwiatki,“ lecz musimy „przypodobać się im naszą samodzielnością, wiedzą, siłą charakteru i hartem duszy.“

Czyż dotąd jednak, mężczyzna nie staje murem, opoką, na drodze zabiegów nowych w tym kierunku?

Czyż nie wyśmiewa naszych dążeń do wiedzy i samodzielności, nazywając te dążenia urągliwie — emancypacją.

Czy nie wyzyskuje pracy naszej, wynagradzając o połowę niżej kobietę za to samo zajęcie, opuszczone dla korzystniejszego przez mężczyznę?

Przezańcie „panowie stworzenia“ mieć się za coś lepszego i wyższego od nas, przyznajcie nam prawo człowieczeństwa na równi z wami i raczcie okiem krytycznym spojrzeć na siebie, a przekonacie się, iż p. Ochocki nie dodał, przypisując wam początek wiełu wad i błędów naszych.

Szanowny autor „Kilku uwag“ dziwi się np., dlaczego mężczyźni mają być winni wadzie plotkarstwa rozwiniętej u kobiet, jak gdyby mężczyźni zupełnie wadzie tej nie podlegali.

Ileż to jednak razy bywa tak, że panie wiejskie oddane swoim obowiązkom domowym, nie wychylają się po za obręb życia rodzinnego i tylko od czasu do czasu przywożą im mężowie z okolicy nowinki, pochwytnane od sąsiadów przy winciku, na jarmarku, lub na miedzach granicznych, gdy sąsiad z sąsiadem

zejdzie się, goniąc za zwierzyną lub przy zajęciu gospodarskiem.

W mieście natomiast, zwłaszcza w stolicy naszej, któż zapełnia cukiernie? gdzie w godzinach poobiednich przy czarnej kawie rosną, jak ciasto na drożdżach, różne nowinki, ploteczki i facecyjki?

„Kobieta wykształcona nie będzie plotkarką“ — mówi w artykule swoim p. Kornicki — i w tem ma zupełną słuszność, a ja, dodać jeszcze muszę, że kobieta oddana pracy i swym obowiązkom, nie ma czasu i zamiłowania w plotkarstwie, mając zapełnione życie ważniejszymi sprawami, niż zbieranie nowinek po świecie i bawienie się kosztem bliźnich.

Duch czasu — pociągający rodzaj ludzki do pracy i działalności niemal gorączkowej, nie pozostał bez wpływu i na „wątle kwiatki,“ które w różnych kierunkach podejmują tę pracę, bez względu na korzyści mniejsze lub większe, ponieważ najczęściej nie mają prawa wyboru, a warunki życia naglą i chleb powszedni taki trudny do zdobycia!

Czyż można więc odmówić siły woli i wytrwałości tym całym szeregiem zdenerwowanych mozolną pracą nauczycielek, lub wymierzonych szwaczek, telefonistek, kasyerek, buchalterek i sklepowych, drepczących cały Boży dzień, 14 godzin z rzędu dla usługi publiczności w sklepie?

Czyż można liczyć za nic zabiegi matek — licznych uboższych rodzin, ślęczących dnie całe a często i noce, nad zaspokojeniem codziennych potrzeb dzieci i mężów swoich, umiających załatać braki różne w sposób iście czarodziejski!

Kto wgląda w życie kobiet, poważnie to życie traktujących, ten przyzna, że dzięki Bogu, mniejszość znaczna jest takich, które na miano „wątych kwiatków“ lub „marnych puchów“ zasługują i celu życia nie widzą tylko w „łapaniu męża.“

M. Rolicz-Staniecka.



## PIĘKNY.

NIEWESOŁA HUMORESKA.



Mama i ciocia zawsze powtarzały: „Przy jego urodzie powinien dostać pannę, która ma sto tysięcy.“

Alfredowi wbiły się te słowa w głowę, tyle razy je słyszał, tyle razy obliły mu się o uszy, to też był pewny, że dostanie pannę, a z nią krociową fortunę. Było to z jego strony złudzeniem. Panny, które mają sto tysięcy, szukają panów, którzy mają dwieście tysięcy, ci zaś są wyłącznie i jedynie zajęci szukaniem panien, które mają trzysta tysięcy. Tak idzie coraz wyżej, z czego łatwo miły czytelniku się domyślisz, że goły zupełnie Alfred, między krociowymi pannami i pannami nie w ogóle nie miał do roboty i nie mógł wchodzić w poważną matrymonialną rachubę.

Aby i bez krociowego ożenku przyszłość Alfreda zapewnić, namyślały się z ołówkiem

w rękę tak mama, jak i ciocia, jakiemu zawodowi ma się on poświęcić.

Zastrzegam się co do logiki ostatniego frazesu i żadnej za niego odpowiedzialności nie przyjmuję; ja nie wiem, czy on się miał poświęcić zawodowi, czy też zawód miał się poświęcić i zrobić z siebie ofiarę jemu, to tylko stwierdzam, że mama i ciocia postanowiły, aby został galicyjskim urzędnikiem obwodowym. Praktykuje się tylko rok, potem przychodzi adjutum tysiąc koron, potem zostaje się adjunktem z dwoma tysiącami koron, radcą z czterema tysiącami koron, do tego doliczyć należy kwinkwena pięćset koron co pięć lat. Awans otwarty na starszego radcę, radcę dworu, tajnego radcę, szefa sekcji excelencyi ministra i t. d. Czy wreszcie można zostać udzielnym księciem, skrzydlatym aniołem, wreszcie Panem Bogiem, tego ja już nie wiem, niewiele się bowiem znam na stopniach i awansach rang urzędniczych.

Alfred był rzeczywiście pięknym. Miał wąsik mały, twarz małą, nos zgrabny, oczy piwne pełne wyrazu, czoło marmurowe, włosy miękkie, w fantastyczne loki ułożone. Pióro moje nie jest w możności dokładnie i godnie urody jego opisać, to też, jeśli miła czytelniczko chcesz gruntownie wiedzieć, jak pięknym był nasz bohater, to idź na rynek i zobacz wystawę u fryzjera, jeśli stoi tam śliczną głowa z wosku, jest to wierny a wykapany nasz pan Alfred. Ty jesteś poinformowana o jego urodzie, a ja nie potrzebuję się męczyć opisywaniem wdzięków i redaktor jest szczęśliwy, bo za mniej wierszy będzie musiał mi zapłacić. Takie głowy od fryzjera najłatwiej podobają się naszym pannom, najłatwiej zdobywają ich serca, czego dowodem Alfred, który na każdym balu, na każdym wieczorku kasynowym lub zebraniu towarzyskiem, słyszał bystrem swem uchem zdala dolatujące westchnienia pań: „Ach, jakież on piękny!...“

\* \* \*

Postanowił skorzystać ze swej urody i sprzedać ją drogo. Pierwszym i głównym celem jego nadziei było dostać pannę, która ma sto tysięcy, aby zaś, gdy sposobność podobnego ożenku się przydarzy, na pewne zdobyć serce bogatej panny, trzeba przejść szkołę zdobywania serc kobiecych, posiadać środki i sposoby zdobywania względów niewieścich, zapas słów, półsłówki i westchnień, które telegrafem w serca panien wpadają, budząc serduszek, rodząc uczucie. Postanowił więc pan Alfred, urzędnik obwodowy, spróbować swych czarów na kobietach, z którymi nie miał bynajmniej zamiaru się żenić. Przecież nie każdy, który się kocha, musi wstępować w związki małżeńskie; młodość zaś jest od tego, aby używać życia, kochać się, szaleć. Zanim rzuci mu się w ramiona stutysięczna panna, trzeba się bawić czarem młodości, największym skarbem, jaki nam dało życie; jest nim miłość.

\* \* \*

Po sali balowej chodzi piękny pan Alfred z córeczką radcy sądowego, panną Józją. Oczy jej modre, jak bławatki, lice okrasila młodość „prześlicznym rumieńcem, bujne włosy wyglądają na len, przetykany złotem. Patrzy



na urodę dziewczątka pan Alfred, bawi je rozmową o poezji, wiosnie i miłości.

— Gdybym raz — szepce — na drodze mego życia znalazł kochające mnie serce, oddałbym mu się cały, złożyłbym ofiarę życia u jego stóp.

— Trzeba szukać, a może pan znajdzie, — odrzekło cicho dziewczę.

— Nie mam szczęścia, panno Józiu, i nie znajdę nigdy. Taki to mój straszny los. Gdy czar istnego anioła miłość w sercu mem zapali, uczucie nie znajdzie oddźwięku, bo serca istot, które nam się ideałami wydają, są zimne, jak lód.

— Kto wie — szepnęła Józia, głosem tak cichym, jak szum lilii wiatrem czerwcowym kołysanej.

— Czy mam wierzyć w słowa pani? Czy się nie przesłyszałem? Pani! Przebac mi słabość człowieka, który kłamać nie umie, przebac mi, że zerwę formy konwenansu i powiem, że jesteś pani jak zjawisko piękna, że masz pani w sobie wszystkie czary wiosny, wszystkie czary kobiecego ideału...

Dziewczę zapłonęło, jak róża, zakryło twarz wachlarzem, gdy zaś rozmowa się urwała i pan Alfred odszedł, wydawało się jej, że świat cały pieśń szczęścia i radości spiewa, że odsłoniła się kurtyna, która zasłaniała raj szczęścia i miłości, że ukazało się nieznane jakieś, bez granic piękne i czarowne życie...

I rzekła nazajutrz pani radczyni do swego męża:

— Na drugi tydzień wydajemy bal.

Radca wytrzeszczył na żonę oczy, jak dwie cebule.

— Czyś oszalała kobieto?

— Tak jest. Wydajemy bal.

— Za co? za co? Zkąd wezmę pieniędzy?

— Musisz znowu poprosić Goldsteina.

— Nie poproszę. Zabrneliśmy w długi po uszy, wtrącaj mnie one przedwcześnie do grobu.

— Nie unos się, nie mów mi tak okropnych rzeczy. Rozważ sprawę na zimno i pomów ze mną spokojnie.

— O czym chcesz mówić?

— Pan Alfred mówił Józi takie rzeczy...

— Jakie rzeczy?

— Otóż to, że dziewczę się czerwieni i nie chce powtórzyć. O ile ja jednak, doświadczona kobieta, zrozumiałam, a zrozumiałam dobrze, to były to nawpół oświadczenia.

— E, nawpół!...

— Cóżes waryacie chciał, żeby Alfred pierwszy raz dziewczynę widząc, upadł na kolana i do ołtarza prowadził?

— No, pewnie że nie...

— A widzisz... Trzeba ich zbliżyć, trzeba Alfreda ośmielić, trzeba go wprowadzić w dom. Na to niema innego sposobu, tylko wydać bal.

— A niech Bóg zachowa. Przecie to tyle będzie kosztowało, że dwieście koron.

— Niech kosztuje i trzysta.

— Włosy mi siwieją ze zgryzoty.

— Dziecko nie warto dwustu koron?

— Zawołaj mi Józie. A! idzie... Słuchajno, Józiu! Powiedz mi, co ci mówił pan Alfred? milczysz? Mów mi zaraz!...

Panna zapłonęła się po uszy.

— Nie powiem ci tatuniu, nie powiem...

— Nie powiesz? Zatem słuchaj. Matka za-

da odemnie, abym dla wprowadzenia Alfreda do naszego domu, wydał bal.

— Wydaj ojeze, wydaj!

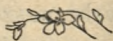
— Wydaj! Otóż o to wydanie chodzi. Ty wiesz, drogie dziecko, że my mamy więcej długów, niż włosów na głowie, a bal ten dorżnie moją kasę i tak wiecznie pustą. Wymagacie odemnie ofiary ponad moje siły. Otóż słuchaj, przemawiam do ciebie, jako do swojego dziecka i panny dorosłej, czy deklaracja Alfreda była tego rodzaju, że poważniejsze wnioski o małżeństwie można z nich wysnuwać?

— O tak, tatusiu, tak!

— Zatem idę do Goldsteina.

Ludwik Stasiak.

(Dokończenie nastąpi).



## PRZEGLĄD PIŚMIENNICZY.



Ks. Łukaszkiwicz: „Złota książka polskiej dziewczicy.“

Książka wydana w Krakowie, która doczekała się kilku edycji, to wielka osobliwość, bo tu po za wydawnictwami Akademii, ruch niezmiernie mały, prawie że *żaden*. Wszystko, co odnosi się do *dziewicy*, musi „Bluszcz“ zajmować, więc i z tej książeczki należy się sprawa.

Od razu rozpoczyna autor zdaniem, że pierwszorzędnym zadaniem ludzkości, powinno być wychowanie cnotliwych i rozumnych niewiast, ponieważ te wychowawczyni młodego pokolenia, kierowniczkami dorastającej młodzieży, na decyzję starszych i doświadczonych mężczyzn również mają wpływ niepośledni. Rozumne i cnotliwe niewiasty najskuteczniej przyczyniają się do poprawy i odrodzenia społeczeństwa. Idzie więc o wykształcenie woli, o przyzwyczajenie do pracy pożytecznej, o *treść wewnętrzną*, o wytrwałość i dążność do doskonalenia się kobiet naszych, które powinny być koniecznie „aniołami w społeczeństwie.“ Książka włoska „Anioł w rodzinie“ Magdaleny Albini-Crosta, która zyskała aprobatę Ojca Św. Leona XIII, poddała autorowi myśl napisania „Złotej książki“ dla dziewczyc.

Jednostronne wychowanie, odbierane w szkole, rodzi w umyśle dziewcząt zamieszanie pojęć. Potrzeba coraz więcej zwracać uwagę na wychowanie młodego pokolenia; jak wychowujemy młode dziewczęta, takie będziemy mieli żony, matki. Za młodu trzeba wpajać dziewczętom poważne cele życia. Rozum, wola i religia, dadzą tę potężną siłę, która pozwoli wykuć żywot cały, bo młodość, zdaniem poety, jest rzeźbiarką. Czas pomiędzy szkołą a małżeństwem, powinno się zużytkować na zdobycie takich wiadomości teoretycznych i praktycznych, które w życiu będą potrzebne. Szkoła daje ledwie pierwszą połowę wychowania; po jej ukończeniu zaczyna się praktyka życia; wprawy i pewności, nabiera się nauką i pracą.

Autor zachęca panienki do wczesnego wstawania, przytaczając słowa psalmisty: „Panie, woła, wysłuchasz modlitwy mojej *porannej*. Z rana miłosierdzie Twoje spływa w obfito-

ści. Stanę przed Tobą z *rana*, a ujrzę chwałę Twoją.“ To też nieoceniona świeżość *rannych* godzin, pozwala zrobić jasny przegląd zajęć i nakreślić plan całodzienny, którego trzeba trzymać się ściśle. Praca dać nam może siłę, zadowolenie i szczęście; trzeba ją rozumnie usystematyzować z całą dokładnością, w ten sposób jedynie, można coś zrobić dla siebie i innych.

Pracę, będącą błogosławieństwem, nakazuje niejako natura; Kapłanka domowego ogniska, własną pracą stworzy Królestwo swoje, przechowując tradycję i świętości narodowe. W okół leżą pola, proszące o uprawę. Przyniosą owoc stokrotny, pochyl się tylko do pracy. „Praca nie tylko potrzebą jest dla codziennego życia panienki, ona ją uszlachetnia, podnosi wdzięk dziewczicy, koi smutki, słodzi żale, daje zapomnienie boleści, życie pustę i próżne napełnia weselem, chroni przed upadkiem i nieszczęściem, przynosi pociechę, chwałę i szczęście. Wychowanie rozumne, dobre, harmonijne, polega na kształceniu zarówno ciała, jak ducha. Zdobyć hart i siłę, i zdrowie, można tylko przez pracę fizyczną i przez fizyczne ćwiczenia. Praca w ogrodzie i na polu, doskonałą gimnastyką, a ogrodnictwo — liczy się do najpiękniejszych zajęć kobiety. Dłuższe wycieczki oprócz fizycznej, przynoszą także korzyść umysłową; natura przemawia do nas wyrazistymi słowami, byleśmy się nauczyli rozumieć jej mowę!“

Pracowitą niewiastę stawia mędrzec Pański za wzór wszystkim, mówiąc, że: „Niewiasta mężna szukała wełny i lnu, i robiła dowcipem rąk swoich.“ Domowe prace podnoszą, uczyniają dziewczę. Zaznajomienie się z najdrobniejszymi szczegółami pracy domowej, jest koniecznym obowiązkiem. Od pracy ręcznej, zależy dobrobyt rodziny, ład i wygoda. W najdrobniejszej rzeczy starać się trzeba o dokładność pracy, czystość i dobry smak. Kto ma poczucie piękna, ten najzwyczajniejszym rzeczom umie nadać coś przyjemnego i pociągającego.

Nauka rysunków dopomaga do szlachetnego kierunku i z dobrym smakiem wykonywanych prac — uszlachetnionych wytwornością i artyzmem. Dziś na rozmaitych polach można spożytkować swą wiedzę i talent; praca zarobkowa osładza i ułatwia nieraz ciężką dolę rodziny.

Ważną jest rzeczą *dokładna znajomość sztuki kucharskiej*. Zapewnia ona zdrowie, spokój i zadowolenie członkom domu; dlatego szkoły kucharskie, rozpowszechniają się coraz więcej, za granicą. Uczyc się trzeba przez całe życie. Nauka jest siłą, kto umie, ten włada. Strzeż się *pobieżności*, mówi autor „Złotej książki“ do dziewczicy. Ucz się niewiele, ale to, czego się uczysz, wystudyuj dobrze, abys przetrwała dokładnie. Wykształcenie ogólne, daje o wszystkim pojęcia elementarne, zasadnicze, należy jednak obracać przedmiot specjalny, do którego się ma zamiłowanie i temu oddać się z zapalem, wyrabiając, kształcąc przyrodzone zdolności. Trzeba się zapoznać z *filozofią*, matką nauk, bo ona człowieka uszlachetnia i podnosi do szczytu, z *historią*, która jest światłem, promieniem, wskazującym drogę pośród ciemności. Gruntownie znać się powinno *własny swój*



język, jego piękno, bogactwo, właściwości, gramatykę, historię literatury. Ciało potrzebuje tak samo opieki, jak i duch, więc odczytujmy często dzieła z *hygieny, fizjologii. Muzyka* ma wpływ korzystny, estetyczny na wychowanie, uszlachetnia uczucia, kształci, uduchowia i rozbudza w kierunku prawdziwego piękna, o ile nie jest jednostronnie wykładaną i nie ogranicza się na wyrobieniu techniki jedynie. Talent wybitny, rozstrzyga o poświęceniu się muzyce w zupełności. Każda panna, mająca słuch, czas i sposobność, uczyć się powinna, uważając muzykę za dzielną dźwignię ukształcenia ducha. Bez wybitnych zdolności, nie należy oddawać się talentom; szkoda czasu. Rysować jednak powinna każda dziewczyna bez wyjątku, ze względu na wielkie korzyści tak dla praktycznego życia, jak i dla estetycznego ukształcenia. Malowanie farbami wodnymi lub olejnymi, wiele sprawia przyjemności i korzyści także. Kto ma zdolności, czas i sposobność po temu, uczyć się powinien. Sztuka zastosowana do przemysłu, dziś wszechwładnie panuje wszędzie.

Książka jest nauczycielem, starać się trzeba o *dobre* książki, które zdrowy pokarm podają. Na książki mądre, nie żałujmy grosza.

Starać się trzeba o doborową biblioteczkę. U nas za mało o to dbają, za mało *kochają się w książkach*. Wybór należy robić pilny, *strzegąc się złych książek* — które kalają serce, umysł poją goryczą, zepsuciem burząc spokój duszy. Z dobrych książek czerpać można zasady wzniosłe i szlachetne, naukę, wiadomości; na inne szkoda czasu. Wszak idzie o podniesienie i krzepienie ducha przedewszystkiem.

Oszczędność w życiu jest zaleconą, bo dobrobyt kraju zależy od bogactwa pojedynczych jednostek, a wiemy, jak wiele dobrego można zrobić za pomocą majątku. Rozsądna gospodarka każe rubrykę dochodu powiększać, a rozchodu pomniejszać. Tylko praca, rozum i bogactwo stanowią potęgę; bogactwo zaś zdobywa się i utrzymuje oszczędnością. Zbytek jest zawsze niemoralnym i szkodliwym — prowadzi do upadku, do ruiny, do próżniactwa, bezczynności i rozpusty. Człowiek, który jest zadowolony z tego, co ma, jest największym bogaczem i najszczęśliwszym z ludzi. Żal serce ścisła, że pod względem dbałości o zdrowie, tak mało u nas uczyniono; społeczeństwo wyradza się, marnieje dobrowolnie. Zwłaszcza kobiety słabowite, delikatne, niedokrewne, zdenerwowane, nie umieją sobie radzić ze zdrowiem; nie dbają o najprostsze zasady higieny, równowagi moralnej nie potrafią utrzymać najczęściej. W rodzinnych stosunkach, przedewszystkiem miłość i wyrozumiałość, ułatwią pełnienie ewangelicznego przepisu „Jeden drugiego noście ciężary,“ ku czemu cierpliwość niezbędna też cnotą. Zobopólna miłość rodzinna szczęściem największym. Obowiązkiem ludzi inteligentnych szerzyć oświatę między ludem; w stosunkach ze służącymi, da się bardzo wiele przeprowadzić, postępując rozumnie i życzliwie, rozciągając serdeczną opiekę nad domownikami — starając się o ich dobro doczesne i duchowe, o chwilę odpoczynku i niewinne przyjemności.

Miłość, której początkiem sympatya, a ce-

lem małżeństwo, podporządkowana jest zawsze pod prawo Boże, jednoczy serca i dusze. „Czuwaj nad sercem swoim. — Kto nad sercem twem zapanował, ten zapanował nad tobą. — W twych rękach szczęście i nieszczęście“ — mówi autor „Złotej książki“ do dziewczycy, zalecając rozwagę i ostrożność w wyborze męża, przyjaciół i w ogóle w stosunkach z ludźmi.

O ideałach wyraża się ksiądz Łukaszkiewicz, że duch ludzki czując niedoskonałość swego otoczenia, pragnie udoskonalenia rzeczywistości, więc stwarza ideały. Ideał może być urzeczywistnionym, skoro opiera się na istotnych potrzebach ducha. Ideały są najważniejszą pobudką do postępu; zapalają do pracy, dodają wytrwałości, byle treść ich była wzniosłą, a zamysły nasze wielkie i święte.

Jak gwiazda polarna żeglarzowi stale przyświeca, tak ideał oparty na podwalinie religijnej i narodowej, jest światłem wiecznym życia i nieśmiertelności. Ideałem twoim niech będzie *użyteczność twych czynów*. Mnóż się w pracy, ile sił starczy. Trzymaj wysoko sztandar myśli i celów:

W ciągłej przykłady i słowa postaci,  
Rozdawaj siebie samego swej braci,  
Wznos się ty jedna, przez czyny żyjące,  
A będą z ciebie jednej — tysiące.

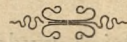
Niestety! zbyt mało spotyka się ludzi z charakterem stałym i pewnym. Dużo słów *czezych, blagi, deklamacy!* Hartu, wytrwałości, zaparcia się siebie, niewiele między ludźmi naszego pokolenia; natomiast uderza miękkość, czułość, zmienność, powierzchowność, niedołęztwo, *zachowanie bierno*. Tylko kobieta z *dzielny* charakterem, mająca poczucie obowiązku i zamiłowanie pracy, zdolna jest dom prowadzić i rodzinę ocalić od rozbicia, wśród trudnych okoliczności obecnych. Większość zniewieściałych, rozpieszczonych, tłumaczy swe niedołęztwo i brak woli — *nerwami!* A tu trzeba *serce wykształcić, jak kształci się umysł, czyli trzeba wyrobić sobie silny i dobry charakter*. Wola dokona wszystkiego.

Co się tycze małżeństwa, najczęściej jest ono takim, jakim swym rozumem, swym zachowaniem uczyni je żona. Powinna umieć uszczęśliwić męża, jeśli sama chce doznać przy nim szczęścia. Życie klasztorne, oddane Bogu na ofiarę, obrać sobie może jedynie, kto wyraźnie czuje *powołanie* i natchnienie od Boga; prosić trzeba gorąco Ducha Św. o światło, badając dokładnie swą duszę. „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają,“ powiedział Św. Mateusz: Spoczywa na poświęconych Bogu istotach „duch Pański, duch mądrości i rozumu, duch rady i mocy, duch umiejętności i bogobożności.“

Żaląc się na obojętność religijną i powierzchowną naukę religii, autor książki pragnie, by *duch wiary* owiewał młodą osobę, objawiając się bogobożnym życiem i miłością Boga i bliźniego, bo Wiara, fundament życia, powinna być rozumną, żywą, gorącą. Między wiarą a życiem naszym prywatnym i publicznym, rozdziału być nie może. Religia nie jest jarzmem — Zakon Chrystusowy, słodkim jest. Wolę Bożą spełniać trzeba *dobrze i ochotnie*, starając się o świętobliwość żywota. Pobożność nie jest dewocją, idzie koniecznie

w parze ze świętobliwością. Życie religijne potrzebuje pokarmu. Poważniejszych naukowych książek nikt nie chce wziąć do ręki, bojąc się pożywniejszej strawy. Następstwem tego czezość i lekkomyślność, w głowie pustki, wstręt do pracy, brak celów na przyszłość. A jednak dobra książka jest tarczą, chroniącą młodzież od złych myśli. Kto rozważa prawdy Boże, ten ma je w żywej pamięci i nie może upaść. Rozmyślanie oświeca duszę — daje poznanie prawd Bożych. Kto rozmyśla, ten rozumie prawdy Boże i wdług nich żyje. Modlitwa oczyszcza duszę z grzechów i jest zadośćuczynieniem za winy — ona to daje światłość i mądrość, bystrość rozumu i jasne poznanie, moc duszy i hart. Zbudzić może z duchowego lenistwa gorącą chęć doskonalenia się i jasno postawiony cel życia.

Oto streszczenie tej „Złotej książeczki,“ przeznaczonej dla młodego wieku, która gorąco zachęca, by wejść na drogę cnoty, *jedynie prowadzącą do celu, do zbawienia*. „Życzeniem mojem jest, pisze autor, aby wszystkie nasze dziewczice i niewiasty, doskonaląc się ustawicznie, zostały aniołami opiekuńczymi swego kółka rodzinnego i swego otoczenia, a potem, aby wychowały pokolenie zdrowsze, energiczniejsze, wytrwalsze i pracowitsze od teraźniejszego. To jest posłannictwo niewiast naszych.“



## Kronika działalności kobiecej.



— Pani Zofia Pace, Polka, żona adwokata w Londynie, pierwsza z niestrudzoną gorliwością i prawdziwym poświęceniem dla podjętej przez siebie sprawy, zajęła się zogniskowaniem w jedno środowisko rozstrzelonych w stolicy Anglii żywiółów polskich i właśnie obecnie zawiązała Towarzystwo ochrony kobiet. Mieści się ono w dzielnicy Whitechapel, ponieważ tam przemieszkuje największa liczba rodaków naszych i tam znajduje się uboga kapliczka polska, grożąca rychłym upadkiem.

Pani Pace, przy pomocy paru przyjaciół, zwołała prawdziwy wiec Polaków i Polek, aby im projekty i dążenia swe przedstawić. Towarzystwo będzie miało swój lokal, a w nim odbywać się będą co jakiś, z góry określony czas, zebrania i narady. Do komitetu dyrygującego należy: dostarczanie pracy kobietom i dziewczętom, pielęgnowanie chorych, wychowywanie dzieci, uczenie ich języka i religii, posyłanie do szkoły i t. p. W projekcie są też i zebrania, poświęcone czytaniu, muzyce, zabawom towarzyskim, ale potrzeba jeszcze wiele, bardzo wiele, ku urzeczywistnieniu szlachetnych projektów pani Pace.

Założenie Towarzystwa ochrony kobiet, to tylko cząstka jej działalności. Na sercu jej leży przedewszystkiem stworzenie misji polskiej, wystawienie, jeśli nie kościoła, to przynajmniej nowej kaplicy, osadzenie w tejsze światłego proboszcza polskiego i przyłączenie do kaplicy stowarzyszeń świeckich, towarzystw opiekuńczych i t. p. zgromadzeń.

Proletaryat polski w połączeniu z litewskim, przybyły do Londynu za kawalkiem chleba, liczy tysiące dusz, które, niestety, w ciągłej, trudnej walce i w bezustannem zetknięciu z ludnością miejscową, szybko tracą narodowość.



Pani Pace, która dzieci własne wychowuje po polsku, pragnie utrzymać i krzewić narodowość u swych rodaków i już w r. 1894-m otrzymała od kardynała Vaughana upoważnienie do zbierania składek na wzniesienie kaplicy i probostwa polskiego. Składki idą opornie i nierychło pewnie u ołtarza kaplicy polskiej zjednoczy się kilkudziesięcny tłum Polaków, rozpierzchłych po Londynie. Nie zraża to jednak szlachetnej kobiety i zanim zdola urzeczywistnić wielkie swoje przedsięwzięcie, ile jej sił starczy pracuje dla dobra ukochanych rodaków. Towarzystwo ochrony kobiet to jej najmłodsze dziecko; łatwiej zapewne będzie o czytelną i bibliotekę polską, przy pomocy których będzie można zgromadzać wieczorami w lokalu Towarzystwa kobiety polskie i podtrzymywać w nich samowiedzę narodową, aniżeli o fundusze na kościółek. Niewątpliwie jednak pierwszy czyn dopomoże drugiemu.

Towarzystwo wprawdzie jest jeszcze bardzo ubogie i nie może marzyć o zakupywaniu dzieł-kompletnych,— nadzieje Towarzystwa spoczywają więc w ofiarności polskich wydawców, redakcyi pism, księgarzy, oraz osób prywatnych. Znajdą się ludzie goręcej czującego serca, którzy dla biednych rodaków za morzem nadesłają gazety i książki. Adres zacnej pani Zofii Pace: „99, Holland Road, London. W.“ Z. S.

## Nasz ul.

Z numerem niniejszym „Bluszczu“ wprowadzamy nową rubrykę, w której pomieszczać zamierzamy wyjątki i stresz-

czenia ważniejszych artykułów, dotyczących sprawy kobiecej a pomieszczonej w innych pismach polskich; pragniemy w ten sposób dostarczyć czytelnikom naszym jeszcze obfitego materiału do obznajmiania się z ogólnym ruchem umysłowym i społecznym kobiet, dążących do oświaty i rozwoju.

Dr. med. Kluge wydał w języku niemieckim broszurę, zatytułowaną: „Männliches und weibliches Denken“, w której poruszając sprawę obecnego ruchu kobiecego w kierunku emancypacji, gani go i potępia stanowczo. Powołując się na przykłady, zaczerpnięte z historii, przewiduje nawet upadek społeczeństwa z powodu owego ruchu.

W jednym z ostatnich zeszytów „Nowego Słowa“ (14) dr. Salomea Perlmutter, rozpatrując tę jego broszurę, zbija punkt po punkcie sofistyczne wywody niemieckiego uczonego, a artykuł swój tak kończy:

„Doprawdy trudno opisać ten ogrom sofisteryi i głupoty, kryjących się w uczonych wywodach, a osłoniętych często najprawdziwszemi komunalami.

Nie chcemy twierdzić, że nie ma różnicy między myśleniem mężczyzną a kobietą, że różnicy nie ma między stopniem wrażliwości, sposobem przerabiania wrażeń i t. d. i t. d. u mężczyzn i kobiet, jakkolwiek nie można stanowczo wiedzieć, czy przyczyną różnic tych jest ustrój odmienny obojga płci, czyli też odmiennosc warunków rozwoju i życia.

W każdym jednak razie ani tożsamość, ani różnica umysłowości i czuciowości kobiety i mężczyzny nie mogłyby usprawiedliwić wykluczania całej połowy ludzkości od udziału w życiu duchowym społeczeństwa, skoro ma ona tak ogromny udział w materialnym życiu, w produkcji społecznej. Wszystkie te kobiety zaczyna ożywiać myśl życia ludzkiej i ludzkiej godności. A gdy myśl kobieca, pomimo braku praw u kobiety i małego wykształcenia bez przeszkody przedostaje się do społeczeństwa, nadając mu charakter właściwy, to wszak lepiej, aby myśl ta była ukształcona, pozbawiona naleciałości, zdrowa i ku dobru skierowana, co osiągnie, gdy kobieta będzie miała możność rozwoju i kształcenia się,

Co najważniejsze jednak, że dzisiaj ruchu kobiecego nie można już „zbić“ wywodami o szkodliwości jego lub pożyteczności. Jest on faktem, którego źródło wyschnie wtedy chyba, gdy osiągnie on swój cel, t. j. gdy kobieta będzie miała możność rozwijania się i korzystania ze wszystkich możliwości społecznego życia — a stanie się to, gdy ustana w ogóle wszelkie nierówności, wszelki ucisk jednych przez drugich...

Ta dążność kobiet doskonała jest synteza, mówiąc terminami p. Klugego, męskiego i kobiecego myślenia. Przenosząc się bowiem myślą w te błogie czasy i „sytuacje“, kobiety silnym a wytrwałym ruchem i pracą, usiłują je zbliżyć i urzeczywistnić.

Pszczola.

## OD ADMINISTRACYI.

Celem uniknięcia zwłoki w przesyłaniu naszego pisma, upraszamy Szan. Prenumeratorki o wczesne wnoszenie prenumeraty na kwartał przysły.

### Treść numeru:

Pensyonarki, przez M. Gawalewicza. — Przystań, powieść współczesna, przez Julię Terpilowską (dokończenie). — Do poetów (wiersz), przez Maryana Cynarskiego. — Nasz kwestyonaryusz paniński. — Pogadanki pedagogiczne Narcyzy Żmichowskiej, w opracowaniu Wandy Żeleńskiej (ciąg dalszy). — Fryderyk Chopin w przededniu sławy europejskiej, przez Ferdynanda Hoesicka (ciąg dalszy). — Prawda kole w czy, przez M. Rolicz-Staniecką. — Piękny, niewesoła humoreska, przez Ludwika Stasiaka. — Przegląd piśmienniczy, przez W. — Kronika działalności kobiecej, przez Z. S. — Nasz ul, przez Pszczolę. — Od Administracyi. — Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz trzeci powieści Dymitra Mereżkowskiego p. t. „Zmartwychwstanie Bogów“ (Leonard da Vinci), w przekładzie E. Żmijewskiej.

Dodatek: Opis ubiorów i robót (rycin 21). — Przepisy kuchenne, oraz tablica krojów.

Dla użytku domowego i samouków

## Metoda Kroju i Szycia

z rysunkami Sukien, Okryć damskich i dzieciennych

**EMILJI EHRENKREUTZ**

Mistrzyni Cechowej z dyplomem paryskim

do nabycia w księgarniach oraz w **SZKOLE KROJU w Warszawie.**  
**ZGODA 3-CHMIELNA 24. Cena rb. 2.**

## HERMAN & GROSSMAN

Warszawa, 16 Mazowiecka 16.

PETERSBURG — MOSKWA — LUBLIN

## Fortepiany, Pianina, Organy

fabryk krajowych i zagranicznych w wielkim wyborze

Sprzedaż na rozpłaty miesięczne po 25 rb.

WYNAJEM WYBOROWYCH INSTRUMENTÓW

Angelus — Orchestral „SYMPHONY”  
Pianino — „CROWN“ 15.  
Cenniki ilustrowane gratis. Telefon № 812.

## PRACOWNIA KOLDR MARYPOMORSKIEJ

Marszałkowska 144, wejście z Rysiej.

Poleca koldry gotowe, przyjmuje materiały do roboty oraz zamówienia na wyprawy.  
Ceny przystępne.

**OBICIA** oraz odnawianie lokali, TANI!  
**STEFAN LOBER**  
PAPIEROWE MARSZAŁKOWSKA № 117 (w podwórzu).



Odświeża skórę i nadaje jej miękkość, delikatność i puszystość,

## OSTRZEŻENIE.

Wskutek licznych bezwartościowych naśladowań Pudru „IRIS“ zupełnie nieszkodliwego, który dzięki swym wysokim zaletom, zjednał sobie uznanie, zmuszony jestem prosić Szan. Publiczność o zwracanie przy kupnie uwagi na zamieszczone obecnie marki ochronne, zatwierdzone przez Minist. Skarbu, a znajdujące się na każdym pudełku. Naśladownictwa będą prawnie poszukiwane. Żądać wszędzie w blaszanym opakowaniu z podpisem **H. LACHS,**

pudełko po kop. 15, 30, 50, 75.



Towarzystwo Udoskonalonej  
PERFUMERYI

**A. RALLE i S-ka**

DOSTAWCY DWORU w MOSKWIE.

Oddział Warszawski

ul. WIERZBOWA 7. TELEFON 1129.

Polecają Ostatnie nowości, Perfum, Mydła i Wody Kolońskiej.

Wrzos  
Tręfle  
Champacca  
Violette des Bois  
Chrysanthème.

Dostać można w Perfumeryach i Składach aptecznych.

Dla Pań! Dla Panów!



Płyn do utrzymania twarzy w ciągłej odporności przeciw wszelkim atmosferycznym i innym zewnętrznym wpływom.

**BOROXYL**  
chłodzi, odświeża twarz, nadając cerze delikatną, matową białosć.

✦ Cena flakonu 60 k. ✦

Żądać wszędzie.  
Główna sprzedaż w aptece  
**F. ZAMENHOFA**  
Warszawa, Plac Żelaznej Bramy 8.  
Prospekty gratis i franco.



# EDELWEISS DE LA TZARINE

Essencya, Mydło, Puder ryżowy, Woda i t. p. i t. p.  
Victor Vaissier, Perfumerya w Paryżu, wynalazca mydła Congo Imperial.

Magazyn Towarów Bławatnych

## B. Sulikowskiego

WARSZAWA. Ul. Czysza 6.

poleca w wielkim wyborze

### Nowości Jesienne

na suknie i kostiumy.

Próby na żądanie gratis i franco.

## PATENTOWANY ANGIELSKI ANTI-GORSET „PLATINUM“

premiowany na wszystkich wystawach Europy.

Główne jego zalety są:

nie posiada brykli i bocznych stałek, gdyż platinowe zapieczętowanie nowej konstrukcji w zupełności je zastępuje; może być w każdej chwili wyprany jak zwykła bielizna, gdyż platynki mogą być momentalnie wyjęte i wstawiane bez prucia i szycia;

Platynki są elastyczne, miękkie, lekkie, plecione jak włos, nie rdzewieją, nie łamią się nigdy i dlatego każda dama może gorset nasz swobodnie przez dzień cały nosić, nie doznając najmniejszego ciśnienia na organizm;

Material gorsetu mocny, kolorowy, trwałe, a przez brak części stalowych zyskuje dużo na lekkości;



Przez swój dobry fason i odpowiedni krój, gorset nasz daje się do każdej figury zastosować; Osoby brzemiennie mogą dowolnie gorset nasz rozszerzyć lub zwęzić, karmiące zaś nie rozpinając karmić.

Ażby zaznajomić jak najszerszy ogół z naszym udoskonalonym Anti-Gorsetem „Platinum“ wznaczyliśmy możliwie niskie ceny, a mianowicie:

Drill satin	takiż z przybraniem	Cze-czu-cza nie	takiż z przybraniem	batystowy
4.85	5.35	5.50	5.95	6.50
tiulowy (ażur)	z walansienką	satyn. jedwabny	batyst. jedwabny	
	7.00	12.00	15.00	

Dla brzemiennych, karmiących, oraz bardzo pełnych 50 kop. drożej.

Antigorset wysyła się na żądanie za zaliczeniem pocztowym z doliczeniem za przesyłkę i opakowanie 50 kop., przy obstalunku 3-eh sztuk wysyłka uskutecznia się na rachunek składu. Do obstalunku należy dołączyć szerokość jednej połowy noszonego gorsetu, w piersiach, talji i biodrach, mierząc oną połowę (nie nie odliczywszy), centymetrem lub tasiemką, albo też podać numer noszonego gorsetu.]

Panie gorsetów nie używające, zechcą przysłać mierząc w około pod pachami: 1) pełny obwód w piersiach, 2) w talji, 3) długość boku (od pachy do talji) i 4) pełny obwód bioder. Gorsety, wysyłane pocztą, jeżeli okażą się nieodpowiedniami, zamieniamy na swój koszt. Wyłączna sprzedaż na całą Rosyę i Królestwo Polskie w fabrycznym składzie „HIGIENA“, SENATORSKA 32 w Warszawie.

Adres dla listów: „Higiena“ Warszawa 330. Patent 10-cio letni na Rosyę za № 1324.

## GŁÓWNY SKŁAD ŻYRARDOWSKI

KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE № 55 W WARSZAWIE,

Poleca w wielkim wyborze:

PLÓTNA, STOŁOWĄ BIELIZNĘ, RĘCZNIKI i t. d.  
letniego bielenia.

CHUSTKI DO NOSA BIAŁE I KOLOROWE.

MATERJAŁY PUCHOWE. \* FLANELE. \* BARCHANY,  
WYROBY POŃCZOSZNICZE.

BIELIZNĘ DAMSKĄ i MĘZKĄ. WYPRAWY GOTOWE,  
FIRANKI OD RB. 2.75 ZA OKNO. DYWANY. PORTJERY.

Album Sztuki Polskiej Cena w oprawie Rb. 12.

Linoleum rolowe  
Linoleum chodniki  
Linoleum dywany

poleca **Juljan Meisel**

WARSZAWA. SENATORSKA 22, Telefon 964  
NALEWKI 16, „ 965  
ŁÓDŹ. PIOTRKOWSKA 49, „ 60

Wyłączny przedstawiciel Towarzystwa Prowadnik.

Trzy dyplomy zasługi — Cztery medale złote  
i 14 srebrnych

## dobra PRAZMÓW

Telegraf i poczta GRÓJEC (gub. warszawska).

HODOWLA TRZODY ANGIELSKIEJ, WIELKIEJ, BIAŁEJ, CZYSTEJ KRWI

ORAZ

PTACTWA DOMOWEGO RASOWEGO.

Hodowczyni *Izabella Ryx.*

Magazyn Mebli oraz Zakład Tapicersko-Dekoracyjny

**Ant. STRÓMIŁO**

25. BRACKA 25.

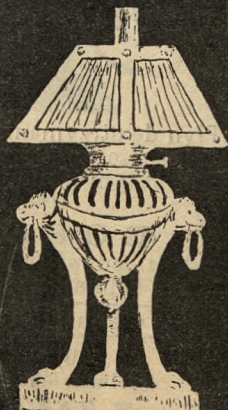
Poleca całkowite urządzenia apartamentów od najskromniejszych do najwykwintniejszych. — Stolarnia własna. — Ceny niskie.

**METELSKI JÓZEF**

Po powrocie z zagranicy po kilkoletniej praktyce tamże w pierwszorzędnym firmach angielskich i francuskich, a szczególnie u p.P. Redferu i Creed w Paryżu i Nicei w dziale mody i konfekcji damskiej — *otworzył swoją własną pracownię*

Okryć damskich i kostiumów  
przy ulicy ŻÓRAWIEJ № 16,  
w Warszawie.

Rodzice, pragnący kształcić swe córki w Krakowie, znajdą dla nich wszelką wygodę, opiekę macierzyńską i na żądanie lekcje muzyki, u pani **M. Przybylskiej**, wdowy po lekarzu, a zamieszkałej tamże przy ul. Retoryka № 2. Kraków.



## LAMPY

PALNIKI NAFTOWO ŻAROWE

z KOSZULKAMI

STYLOWE

# PIOTR. WEISS.

WARSZAWA 23. KRAK: PRZEDM: 23

NAPRZECIW POMNIKA MICKIEWICZA

Wydawca: *Piotr Laskauer.* — Redaktor: *Maryan Gawalewicz.*